Redakcja: Zawadzka 1. — Telefony 138-28, 182-48 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

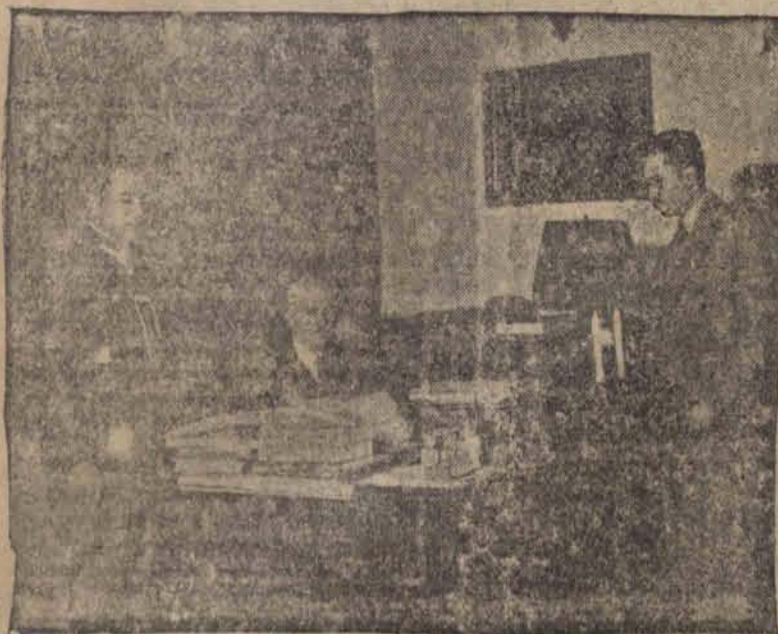
Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rekopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca

Echo

Rok VII, № 342

Łódź, poniedziałek 14 grudnia 1931 r.

Wypełnianie formularza spisowego przez p. Prezydenta.



Młodzież wiejska z życzeniami u Pani Marszałkowej Piłsudskiej.



(Po lewej stronie) Na terenie całego państwa zakończony został spis ludności. Według wiadomości nadchodzących z całego kraju cała ludność chętnie spełniała ten obowiązek obywatelski. Onegdaj zgłosił się do Zamku do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Jerzy Merson, kierownik referatu prasowego Biura Powszechnych Spisów, przedkładając formularz spisowy, który Pan Prezydent osobiście wypełnił. (Po stronie prawej). W dniu swoich imienin przyjęła p. Marszałkowa Piłsudska w Belwederze cały szereg organizacyj z całej Rzeczypospolitej z życzeniami oraz darami. Na zdjęciu naszem widzimy grupę delegatów i delegatek Związku Młodzieży Wiejskiej, która złożywszy Pani Marszałkowej w darze piękny album z wycinankami, powraca z Belwederu.

Pobicie za zorganizowanie szkoły polskiej w Prusach Wschodnich.

Królewiec, 14 grudnia (Od wł. kor.) Bojówka niemiecka pobiła ciężko mieszkańca wsi Dębowiec, powiatu niborskiego w Prusach Wschodnich Gotlieba Późnego za to, że był jednym z organizatorów szkoły polskiej w tej wsi. Ofiara napadu przebywa w Olsztynie

pod opieką lekarza.

Napad był zgóry zorganizowany i zapowiedziany przez niemiecką prasę. Napastnikami są synowie sołtysa wsi Dębowiec Karol i Walter Olszewscy.

Wiece protestacyjne w miastach sowieckich przeciw rzekomemu terorowi w Polsce.

Ryga, 14 grudnia (Od wł. kor.) — Jakgdyby na rzucone hasło zgóry w Moskwie, Leningradzie, Charkowie, Kijowie i innych miastach sowieckich komuniści urządzili szereg wieców celem

zaprotestowania przeciw

rzekomemu terorowi w Polsce. Komitet centralny MOPR-u wydał odezwę, w której w bardzo ostrych wyrazach

atakuje Polskę.

Wśród robotników sowieckich zarządzono zbiórkę ofiar na rzecz więźniów komunistów.

Poświęcenie 45-ciu domków robotniczych w Zagłębiu Dombrowskiem.

Sosnowiec, 14.12. (Od wł. kor.) — W Zagłębiu Dąbrowskiem odbyła się uroczystość poświęcenia kolonji domków robotniczych, wybudowanych

z funduszów ubezpieczeniowych.

W uroczystości wziął udział minister pracy i opieki społecznej, Hubicki, oraz dyrektor departamentu ubezpieczeń Drewski. Pierwsza serja dwudziestu domków wybudowana została na Kazimierzu, druga, złożona z dwudziestu pięciu domków, w Wojkowicach.

Tragedja zdegradowanego sierżanta.

Ucieczka od życia pary narzeczonych.

Tarnopol, 14.12. Onegdaj popełnił w tragiczny sposób samobójstwo sierżant Marczewski. Marczewski zdegradowany został za nadużycia, popełnione w oddziale rachunkowym P.K.U. w Tarnopolu. Prócz degradacji skazany został Marczewski na karę więzienia, którą miał w tych dniach odsiedzieć. Nie chcąc iść do więzienia, popełnił Marczewski samobójstwo wraz z młodą dziewczyną, z którą miał się niebawem ożenić. Krytycznego dnia zakupił Marczewski kilka litrów wódki, wiktuały, suknię i pantofle białe dla swej narzeczonej. Odzież miała służyć jako strój pośmiertny. Po wypiciu trzech litrów wódki, przeciął żyły obu rąk u narzeczonej oraz u siebie. Brocząc krwią, dowlókł się do drzwi i powiesił się na klamce. Policję i sąsiadów zaalarmowała matka nieszczęsnej dziewczyny, która otrzymała list od samobójców, w którym córka zawiadamiała ją o zamiarze odebrania sobie życia wraz z narzeczonym. Pomoc przybyła zapóźno, gdyż Marczewski

już nie żył,

a narzeczona dawała tylko słabe oznaki życia, tak że po przewiezieniu do szpitala walczy obecnie ze śmiercią.

Pogrzebem Marczewskiego, z braku bliższej rodziny, zajął się korpus podoficerski.

Chiny odrzuciły ultimatum.

Katastrofalny odpływ złota japońskiego do Stanów Zjednoczonych.

Nankin, 14.12. (Tel. wł.) Marszałek Czang - Kai - Szek, faktyczny dyktator Chin, oświadczył, iż ultimatum japońskie dotyczące wycofania wojsk chińskich w Tszing - Czao

zostanie odrzucone.

Tszing-Czao będzie przez wojska chińskie bronione.

Londyn, 14.12. Z Tokio donoszą, że według oficjalnych obliczeń w ostatnich czterech miesiącach wysłano z Japonji do Stanów Zjednoczonych transport złota wartości

490 miljonów dolarów.

W ostatnią sobotę odszedł do Ameryki nowy znaczny transport złota. Z powodu odpływu złota, w całej Japonji panuje duże zaniepokojenie.

Tajna gorzelnia w starych okopach.

Skonfiskowano 1000 litrów spirytusu i 500 litrów żytniówki.

Wilno, 14.12. Organa policji śledczej wykryły we wsi Zagorzany, gminy żaleskiej, tajną gorzelnię, urządzoną na wielką skalę i obliczoną na szeroki zbyt między okoliczną ludnością wiejską. Wykrycie gorzelni poprzedziły wyjątkowo żmudne dochodzenia, gdyż była ona dobrze ukryta w okolicznym lesie. Cała aparatura umieszczona była

w lochu podziemnym

na dnie fundamentów starych okopów niemieckich w głębokości jednego metra pod powierzchnią ziemi. W trakcie wkraczania policji do lochu podziemnego cała aparatura znajdowała się w pełnym ruchu. Podczas rewizji w lochach wykryto ponad 1000 litrów samogonu oraz 500 litrów wódki, wyprodukowanej specjalnie **na święta Bożego Narodzenia**

Samogonka wraz z urządzeniem została skonfiskowana. Właściciele potajemnej gorzelni: Józef Małkowicz, Ignacy Strumiński, Wacław Urnieszow i Wiktor Baran zostali aresztowani i odstawieni do dyspozycji władz sądowo-śledczych.

Pięć worków mąki na torze kolejowym.

Łask, 14 grudnia. Wczoraj nad ranem na szlaku kolejowym Zduńska Wola — Widawa, kilku nieujawnionych dotąd sprawców wyrzuciło z wagonu pociągu towarowego zdążającego w kierunku Łodzi. **5 worków mąki pszennej.**

Kradzież miała miejsce wpobliżu wsi Marzenin, gminy Pruszków.

Złodzieje snać spłoszeni przez wieśniaków zbiegli, zabierając ze sobą tylko jeden worek.

Zaalarmowana o kradzieży komenda policji powiatowej w Łasku wszczęła za zbiegłymi złodziejami kolejowymi poszukiwania.

Pogrzeb Aleksandra Kraushara.



Wczoraj odbył się w Warszawie pogrzeb Aleksandra Kraushara, znanego historyka, publicysty i literata. Był on weteranem Powstania 1863 r. Ś. p. Aleksander Kraushar związany był z życiem Warszawy od najwcześniejszej młodości, dlatego śmierć jego specjalnie dotknęła stolicę. Urodzony w Warszawie w 1842 r. ukończył Szkołę Główną a spędzając niemal całe życie w Warszawie poświęcił jej znaczną ilość swych prac. Zmarły był ostatnim „mecenasem" Szkoły Głównej. Tytuł ten nadawała ona swym absolwentom.

Dolar i funt w Łodzi.

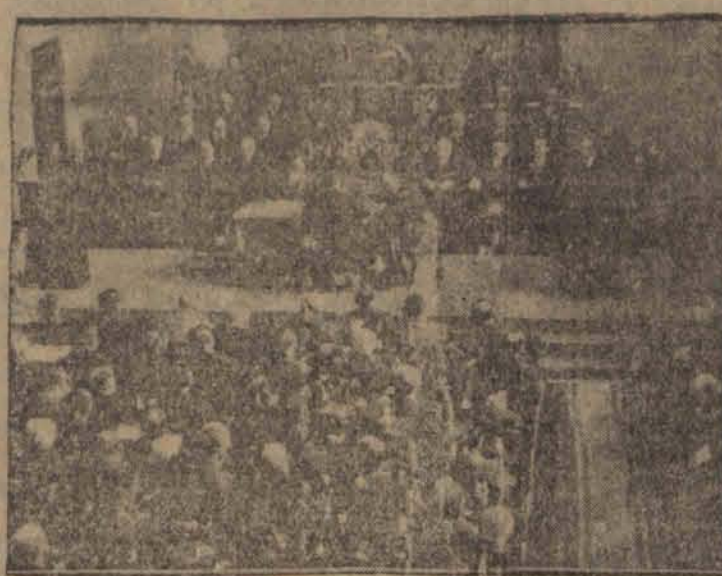
Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.91, w płaceniu 8.89; dolar złoty w żądaniu 9.15, w płaceniu 9.10; funt angielski w żądaniu 29.75, w płaceniu 29.50; rubel złoty w żądaniu 5.10, w płaceniu 5.05; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.10, za 100 franków francuskich w żądaniu 35.20, w płaceniu 35.00.

Udekorowanie Kazimierza Przerwy-Tetmajera.



Kazimierz Przerwa-Tetmajer obchodzi 45-lecie swojej pracy literackiej. W związku z tem udekorowany został w gmachu Ministerstwa W. R. i O. P. przez p. ministra Janusza Jędrzejewicza złotym Krzyżem Zasługi. Zdjęcie nasze przedstawia chwilę po dokonaniu operacji, zasłużonego literata. Stoją od lewej do prawej wiceminister Żongołłowicz, K. Przerwa - Tetmajer, min. Jędrzejewicz.

Otwarcie izby poselskiej w Jugosławji.



Nauka jazdy na nartach w szkole



(Po stronie lewej) odbyły się nowe wybory do parlamentu jugosłowiańskiego. Jak wiadomo stronnictwo rządowe uzyskało ogromną przewagę. Zdjęcie przedstawia otwarcie sesji parlamentu jugosłowiańskiego w Białogrodzie. (Po stronie prawej) Ostatnio otwarta została w Austrji szkoła ludowa, w której nauka jazdy na nartach wprowadzona została jako przedmiot obowiązkowy. Nauczycielem jest znany mistrz sportowy i pod jego kierunkiem kształcona jest młodzież od najmłodszego wieku. Łącznie z nauką robione są przez chłopców wycieczki w góry.

Wrażenia ministra Zaleskiego
z podróży do Londynu.

Warszawa, 14 grudnia. Minister Zaleski po powrocie z Londynu opisał wobec przedstawiciela „I. K. C." swe wrażenia z pobytu nad Tamizą.

Anglię znam dobrze i wiele lat swego życia począwszy od czasów uniwersyteckich tam spędziłem. Mogę powiedzieć, że dzięki nadzwyczajnej gościnności, jakiej zawsze doznawałem w Anglji, każdy mój powrót do tego kraju jest dla mnie wielką przyjemnością.

W obecnej chwili Anglja przechodzi bardzo ciężką fazę kryzysu wszechświatowego. Muszę jednak stwierdzić, że sposób, w jaki ogół publiczności angielskiej przyjmuje te ciężkie przejścia, jest godny uwagi. Nigdzie

nie widać depresji

ani przygnębienia. Przeciwnie, na każdym kroku znać wysiłki, skierowane ku temu, aby wspólnemi siłami pokonać zło. Daje się odczuwać wielki ruch do nabywania towarów wyłącznie angielskich, pomimo, że niejednokrotnie towary te są

droższe od zagranicznych.

Dla podtrzymania waluty Anglicy zaniechali prawie wyjazdów zagranicę. Kupiectwo angielskie z wielkiem poświęceniem nie dopuszcza do podniesienia cen i pomimo dość znacznego spadku funta, życie w Londynie nie podrożało. Widząc ten ogólny ruch ku odparowaniu ciężkiej sytuacji, należy mieć przekonanie, że Anglja wyjdzie z obecnego kryzysu zwycięsko w stosunkowo niedługim czasie. Ofiary, jakie społeczeństwo angielskie w tym celu ponosi, składane są

z pogodą i spokojem.

— Podczas wizyty mej zetknąłem się z decydującymi członkami brytyjskiego rz., p. premierem Mac Donaldem, ministrem wojny Hailshamem, ministrem rolnictwa Gilour'em, lordem kanclerzem Cromerem, przedewszystkiem zaś z ministrem spraw zagranicznych sir Johnem Simonem i jego współpracownikami. Jak wiadomo, miałem ten zaszczyt być na audjencji u J. K. M. króla Jerzego.

— Muszę stwierdzić, że bardzo byłem rad z możności przedyskutowania z obecnym kierownikiem zagranicznej polityki angielskiej, sir Johnem Simonem aktualnych spraw, dotyczących międzynarodowej sytuacji politycznej. Mogę też z satysfakcją podnieść, że otwarta wymiana poglądów nie wykazała

żadnej różnicy zdań

na aktualne zagadnienia.

— Mógłbym prosić pana ministra o autorytatywne stwierdzenie, że sprawa rozbrojeniowa była przedmiotem konna aktualne zagadnienia dnia.

— Niewątpliwie tak. Omawialiśmy, jak zaznaczyłem, kwestje tyczące się polityki ogólnej Europy ze specjalnem uwzględnieniem konferencji rozbrojeniowej.

— Mogę pana zapewnić — wyjaśnia min. Zaleski — że sprawa nowej taryfy angielskiej nie była poruszona. Zresztą taryfa angielska, jak dotąd, dotknęła Polskę tylko w bardzo małym stopniu.

— W czasie mego pobytu w Anglji mogłem skonstatować, że wiele uprzedzeń, jakie dawniej istniały w Anglji w stosunku do Polski, obecnie całkowicie niemal znikło, a jeżeli pozostają, to tylko w tych kołach, które przez wrogą Polsce propagandę, nie miały możności zapoznania się z faktycznym stanem rzeczy u nas. Pragnę jednak stwierdzić, że w rozmowach, jakie przeprowadziłem z decydującemi osobistościami polityki brytyjskiej, miałem możność przekonać się, że zagadnienia obchodzące Polskę, znajdują wśród miarodajnych czynników brytyjskich całkowite zrozumienie — skończył p. min. Zaleski.

Ostrzegawcze strzały w... ludzi.
Gajowy zranił dwóch przechodniów.

Łódź, 14 grudnia. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w lasach wionczyńskich pod Łodzią, wydarzył się tragiczny wypadek. Jeden z gajowych wymienionych lasów, niejaki Jan Szytt, podając zapomocą wystrzałów z fuzji sygnały innym gajowym nie strzelał, jak to obowiązują przepisy w górę. Skutek strzałów

był fatalny,

bowiem nieostrożny gajowy ranił 2-ch przechodzących przez las mężczyzn Juljana Heidemana, właściciela zagrody w Wionczynie, oraz Antoniego Kiereka, kolejarza zamieszkałego w Andrzejowie.

Heidemanowi postrzelonemu w głowę, wypłynęło oko. Kolejarz Kierek został lekko ranny w plecy.

Zawezwany lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Heidemana do szpitala w Łodzi. Kiereka, pozostawiono na miejscu.

Gajowy Szytt został zatrzymany przez policję do czasu przeprowadzenia śledztwa.

Wesoły żywot złodzieja.
Aresztowanie obiecującego synalka.

Kalisz, 14 grudnia. W dniu wczorajszym policja kaliska zatrzymała Chaima Kazencowa, zamieszkałego w Piasecznie przy ul. Kościuszki 32. Kazencow wiódł hulaszczy tryb życia, bawiąc się w towarzystwie wesołych kobiet w pierwszorzędnych lokalach kaliskich. Aresztowanie nastąpiło naskutek listu gończego, wysłanego przez Urząd Śledczy w Warszawie. Jak się okazało, Kazeńcow okradł swą matkę, zamieszkałą w Warszawie, zabierając jej 6000 złotych, 90 dolarów i 20 rubli w złocie. Znaczną część pieniędzy Kazańcow

zdołał roztrwonić.

„Obiecującego" syna policja kaliska odesłała pod eskortą do Warszawy.

DYMISJA GABINETU HISZPAŃSKIEGO.

Madryt, 14. 12. Prezes rady ministrów zgłosił na ręce prezydenta Republiki dymisję całego gabinetu.

Oszust w roli profesora uniwersytetu.
2 lata więzienia za kradzież pasa słuckiego.

Wieluń, 14 grudnia. Edward Caba lat 37, mieszkaniec Piotrkowa, podając się za profesora Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie odwiedzał poszczególne parafje rzekomo w celu zapoznania się z zabytkami starożytnemi. Przy podobnych odwiedzinach w kościele parafji Rudniki pow. wieluńskiego dopuścił się kradzieży

drogocennego pasa słuckiego

znajdującego się wraz z innemi zabytkami w kościele.

Sąd Okręgowy skazał sprytnego oszusta na 2 lata więzienia i pozbawienie praw.

Morderca warszawskiego komunisty
aresztowany w Gdańsku.

Warszawa, 14 grudnia. Do Gdańska wyjechał naczelnik urzędu śledczego w Warszawie, kom. Banko, celem aresztowania niejakiego Luksemburga, zbiegłego tam po dokonaniu morderstwa w Warszawie. Mianowicie w komunistycznym związku piekarzy żydowskich w Warszawie nastąpił rozłam. Jeden z członków zarządu, Neuerman, oderwał większą część członków od związku i przeszedł do „Bundu". W rezultacie powstałych sporów Neuerman został

zamordowany przez Luksemburga.

Wczoraj powrócił do Warszawy komisarz Banko wraz z aresztowanym Luksemburgiem. Pod eskortą policyjną odwieziono Luksemburga do policji śledczej. W toku śledztwa Luksemburg przyznał się do zbrodni, przyczem podał nazwiska swych pomocników, którzy zaopatrzyli go w fałszywe dokumenty na wyjazd do Gdańska. W Gdańsku ukrywał się on w pewnej garkuchni robotniczej przy Langegasse 15. Został on przekazany do dyspozycji sędziego śledczego.

Wisielec w lesie.
Choroba umysłowa przyczyną nieszczęścia.

Łask, 14 grudnia. Wczoraj w godzinach porannych, w lesie należącym do wsi Żytowice, gminy Dobroń, w powiecie łaskim, znaleziono wiszącego na drzewie mężczyznę. Wisielcem okazał się mieszkaniec wymienionej wsi 66-letni Adam Stach.

Wieśniak od dłuższego już czasu zdradzał objawy

choroby umysłowej

co prawdopodobnie stało się bezpośrednią przyczyną samobójstwa.

Zwłoki Adama zabezpieczone zostały przez policję do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo-lekarskiej.

Uczta w mieszkaniu dozorcy.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź 14 grudnia. W dniu wczorajszym około godziny 10 wieczór podczas libacji w mieszkaniu dozorcy domu przy ulicy Napiórkowskiego 31-33. został pobity właściciel mieszkania 50-letni Szczepan Michalak. Odniósł on szereg tłuczonych ran głowy. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił poszkodowanemu pomocy w lokalu XIV kom. policji.

* * *

Na ulicy Wschodniej upadła pijana, 38-letnia Marja Kwaśniewska, wyrobnica, zamieszkała przy ulicy Kalenbacha Nr. 28. Kwaśniewska odniosła ranę tłuczoną ciała. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego udzielił poszkodowanej pierwszej pmocy.

* * *

Na ulicy Zachodniej został przejechany przez samochód 26-letni Władysław Grüberg, bezrobotny, niewiadomego miejsca zamieszkania. Grüberg odniósł okaleczenia pleców. Lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

* * *

Około godziny 4-ej rano na ulicy Sienkiewicza wynikła bójka pomiędzy kilku pijanymi osobnikami. W wyniku jej odnieśli ogólne obrażenie ciała 27-letni Hersz Gutman, niewiadomego miejsca zamieszkania oraz 19-letni Leon Gajda robotnik, zamieszkały w Widzenie. Obydwom udzieliło pomocy pogotowie ratunkowe.

Wybuch granatu
ciężko zranił sześciu chłopców

Lida, 14 grudnia. We wsi granicznej Krzywoźniaki gminy dołhinowskiej chłopcy znaleźli granat wojskowy, którym poczęli manipulować. W trakcie jego rozbierania nastąpiła eksplozja, wskutek czego 6 chłopców odniosło poważne poranienia, mianowicie Nadolski Piotr, lat 10, Nadolski Wacław lat 14, Manulik Adolf lat 13, Manulik Edward lat 7, Andruszkiewicz Stanisław lat 10 i Dwuruga Ignacy lat 10.

Nadolskiego P. i Dwurugę I, w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala w Wilejce. Pozostałych 4 chłopców pozostawiono na miejscu.

Opieki lekarskiej udzielił rannym lekarz KOP.

Jak ustaliło dochodzenie granat zgubiony został przez osobników, którzy w nocy przekradali się przez granicę.

Nie pomogły gołosłowne oszczerstwa przeciwko Calmettowi
Potępiające orzeczenia rzeczoznawców
w procesie lubeckim.

Z Lubeki donoszą:

Pięciu rzeczoznawców wyraziło swą opinje i odpowiedziało na pierwszych pięć pytań z 50-ciu, postawionych im przez prokuratora, oskarżycieli i trybunał. Wszystkie odpowiedzi zawierały

ostrą krytykę metody postępowania

w Lubece i zabiegów, oraz opiekowania się choremi dziećmi.

Prof. Much z Hamburga, prof. Uhlenhuth z Freiburga, prof. Kolle, dyrektor instytutu Ehrlicha w Frankfurcie n. M. prof. Hahn, oraz prof. Abel z Jeny,

potępili obojętność

oskarżonych wobec stanu zdrowia szczepionych dzieci, brak poczucia odpowiedzialności i wskutek tego zaniedbanie należytych środków ostrożności.

I tak napiętnowane zostało zaniedbanie doświadczeń na zwierzętach przed zastosowaniem szczepionki na dzieciach każdy z oskarżonych pracował w swoim dziale bez porozumiewania się z towarzyszami pracy, bez wspólnego planu działania. Temu też przypisać należy tak późne stosunkowo ujawnienie śmiertelności wśród dzieci szczepionych. Przez 7 miesięcy przechowywano preparat Calmetta w laboratorjum w Lubece

bez kontroli.

Żaden z oskarżonych nie zaznajomił się poprzednio z objawami reagowania dzieci na preparat Calmetta, a nawet po szczepienie dzieci w Lubece pozostawiono niemowlęta swemu losowi bez zainteresowania się, czy objawy reakcji po szczepieniu są właściwe.

Morderca kobiety
zawiśnie na szubienicy.

Ze Lwowa donoszą:

W sądzie okręgowym w Stanisławowie zakończył się w nocy proces karny ohydnego morderstwa rabunkowego dokonanego na osobie Marji Piorowskiej. Włodzimierzowi Humańczykowi. Na zasadzie werdyktu sędziów przysięgłych Humańczyk skazany został na karę śmierci przez powieszenie.

Cło na bawełnę surową
zapewni większą zwartość
kartelowi przędzalników.

Warszawa, 14 grudnia. Według informacyj z kół przemysłu bawełnianego sprawa wprowadzenia cła na bawełnę surową **jest już przesądzona** i władze zatwierdziły nawet odnośne rozporządzenie. Cło podwyższone wynosić ma 30 złotych od 100 kilogramów i ma mieć charakter fiskalno-organizacyjny. Ma zapewnić ono większą zwartość kartelowi przędzalników bawełnianych gdyż firmy należące do kartelu będą mogły korzystać z przywozu bezcłowego

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Hotel w namiotach.
„GRAND HOTEL" z PŁÓTNA.
Małpi taniec.

Algier w grudniu.

W dzisiejszych ciężkich czasach nawet w pustyni przemyśliwują nad tem, jakby tu zrobić pieniądze". Na trasie turystycznej, prowadzącej z południowej Algerji przez niezamieszkane stepy do oaz południowego Tunisu, projektuje się budowa hotelu. Z miejsca na miejsce prowadzi nieskończona pustynia, przez którą przeciąga tak zwana tutaj „piste". Wyraz ten, znaczący: ślad lub trop, trudno dokładnie określić. Właściwie jest to ślad po wielbłądach lub po samochodzie, który z trudnością utorował sobie drogę przez kamienisty step lub piasek pustyni.

Wobec niesłychanych trudności komunikacyjnych na tym obszarze powstał w górskiej oazie Negrine „przenośny" hotel, złożony z namiotów. Rozłożył się w miejscowości, podobnej do krajobrazów księżycowych, wśród równomiernie rozrzuconych piaszczystych kraterów.

Dookoła sali jadalnej w wielkim namiocie środkowym grupują się poszczególne pokoje — każdy w oddzielnym namiocie. Hotel jest obliczony na trzydzieści pięć osób. Stanowi coś zupełnie nowego — sensację dla turystów amerykańskich, mogących tutaj zaspokoić pragnienie przespania się prawdziwie po afrykańsku, pod gołem niebem.

Hotel ze swemi

składanemi meblami

przedstawia tę dogodność, że w czasie najgorszym może być „złożony" i bez wielkiej trudności przeniesiony gdzie indziej ponieważ woda i tak jest dowożona na miejsce.

W sali jadalnej przy stołach nakrytych olśniewająco białemi obrusami (dyrekcja hotelu tutaj, jaki wszędzie, regularnie wydaje świeżą bieliznę stołową i pościelową) zjada się doskonałe obiady z urozmaiconym jadłospisem i obfitością dań, doskonale przyrządzonych przez biało ubraną kucharkę paryską. Produkty żywnościowe dowożą karawany. Przewóz jest bardzo drogi i goście są zgóry przygotowani na bardzo wysokie ceny. Oaza zaś dostarcza kóz, baranów, owoców i jarzyn.

Na pierwszy rzut oka goście hotelowi nie widzą tej oazy, lecz służąca hotelowa, roznosząca wodę po namiotach, na żądanie prowadzi gości do niej i wówczas przed oczyma widzów roztacza się krajobraz nieporównanej piękności.

Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej i rozstępują się znienacka góry piasku i w głębi, wśród brunatnych ścian ukazuje się cudowna oaza Negrine. Zewsząd wytryskuje i lśni kryształowej czystości woda wśród lasu wysokich palm. Pomiedzy kwitnącemi drzewami wawrzynowemi przecieka rzeka, której wodę przeprowadza się z jednego ogrodu do drugiego, dla hodowli jarzyn i drzew owocowych. Trudno opisać wrażenie, jakie wywołuje ten prześliczny zakątek ziemi wśród puszczy i kamieni.

Wieczorem, gdy zalśni gwiazdami niebo afrykańskie, słynne ze swej niezwykłej, bezmglistej czystości, ze wsi tubylczej w oazie nadciągają mieszkańcy do hotelu na popisy taneczne.

O tej porze, gdy goście hotelowi zaczynają marznąć, ponieważ noce w pustyni są przeważnie bardzo chłodne, zaczyna też funkcjonować „centralne ogrzewanie". Nazwa ta jest tutaj zastosowana w literalnem słowa znaczeniu. Namioty ustawione są kolisto, a na samym środku placu w zagłebieniu, zrobionem w ziemi, leży palenisko, dookoła którego zbierają się goście.

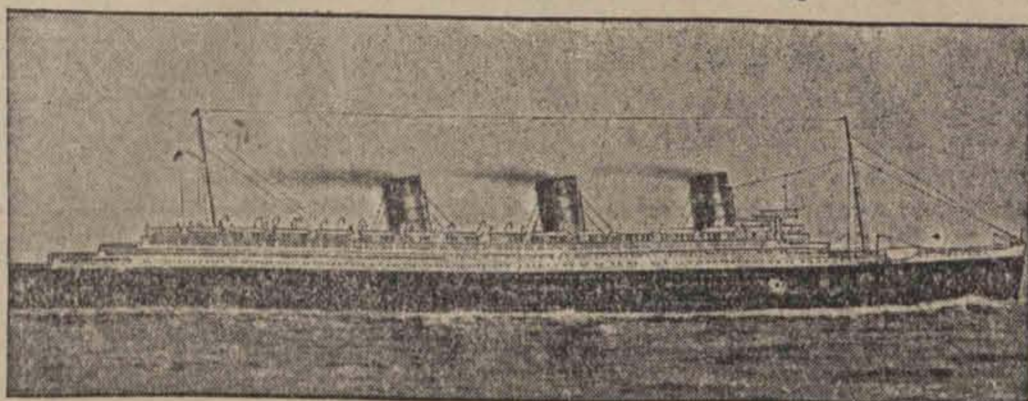
Przy fantastycznym ogniu obozowiska tańczą tubylcy, a do najbardziej doskonałych ich produkcyj zalicza się taniec małpi, naśladowany z niewiarygodną dokładnością.

Gdy zgaśnie ognisko, stary sługa hotelowy, dumny ze swej znajomości języka francuskiego, który przyswoił sobie w szkole francuskiej, recytuje bajki La Fontaine'a.

Wkońcu — po rozejściu się gości do namiotów — pojawia się dozorca nocny z psem i całą noc niezmordowanie obchodzi półkole namiotów, zastepując nieobecne zamki i klucze „Grand - Hôtel'u" z płótna.

Mal.

Wstrzymanie budowy największego okrętu-świata.



Wskutek zmienionej konjunktury światowej wstrzymała Anglja dudowę nowego statku oceanicznego linji Cunard, pojemności 75.000 tonn. Na zdjęciu model nowego olbrzyma oceanicznego.

Głowa w żelaznej puszce.
Człowiek o trzech nazwiskach.

Przytrzymano w Marsylji wielką walizę skórzaną, od której szła trupia won. Walizę otwarto w obecności władz śledczych. Okazało się, że istotnie był w niej trup Chińczyka

pocięty okrutnie.

Utożsamienie osoby zamordowanego było o tyle trudne, że zbrodniarze nie „załączyli" głowy.

Poszukiwanie głowy dało sensacyjne wyniki: policja francuska, idąc po nitce do kłębka tajemnicy, dotarła do Antwerpji, gdzie w porozumieniu z policją belgijską zrewidowano w jednym z hotelów pokój, zajmowany przez dwóch Chińczyków, przybyłych z Marsylji. W numerze znaleziono żelazną puszkę hermetycznie zamkniętą, w puszce głowę ludzką, zalaną wapnem. Okazało się, że pokój zajmowali ci sami Chińczycy, którzy w Marsylji oddali

fatalną walizę

na przechowanie. Obu żółtych aresztowano. Tłumaczyli oni się, że puszkę oddał im na przechowanie niejaki Lon-Ton-Sang, który nie wiadomo gdzie przebywa. Naiwnym wyjaśnieniom, że puszkę rzekomo z prochami przodka owego Sanga mieli odesłać do Chin, policja nie dała wiary. Okazało się następnie, że głowa nie pasuje do kadłuba, znalezionego w Marsylji.

Chińska awantura wikła się dalej mimo, że Lon-Ton-Sanga rzeczywiście odnaleziono w Londynie i aresztowano go. Osobnik ten ma aż trzy nazwiska i stosownie do nich zmienia swój wygląd zewnętrzny. Nazwiska jego składają się z 9 słów: Czang-Han - Koe, Si-Czang-Ma Lon-Ton?Sang.

Człowiek o trzech twarzach i trzech nazwiskach stanął przed sądem policyjnym w Anglji przy ul. Bow Street. Do udziału w zbrodni nie przyznaje się, jednak wobec poważnych poszlak skazano go

na wydalenie

z Anglji do Marsylji. Od wyroku Lon-Ton-Sang zaapelował.

Ciemnej sprawy nie udało się dotąd wyjaśnić, gdyż żółci kombinatorzy dają coraz mętniejsze wyjaśnienia. Prawdopodobnie zbrodni dokonano na tle rozrachunków przy podziale łupów, pochodzących z nieczystego interesu.

Willa bogatego kupca
centralą handlu narkotykami.

Policja wiedeńska wpadła obecnie na trop istniejącej od szeregu lat, lecz doskonale ukrytej centrali handlu środkami narkotycznemi na której czele stał były kelner, Emil Karol Indra, znany ogólnie pod nazwa

króla kokainy.

Bliższe szczegóły tej afery, urastającej do rozmiarów wielkiego skandalu z powodu wmieszania sie do niej wielu wybitnych osobistości, są następujące:

Policja wiedeńska od dłuższego czasu już zdawała sobie sprawę, że w Wiedniu istnieje jakiś zatajony i doskonale zakonspirowany handel narkotykami. Miałoby to być miejsce, w którem gromadzili się rozmaici morfiniści, kokainiści i nieszczęsne ofiary innych jeszcze narkotyków, aby na miejscu oddawać się swemu straszliwemu nałogowi lub też za sowita opłatą zakupywać

dawki narkotyku do domu.

Mimo jednak rozlicznych poszukiwań nie można było owej centrali odszukać i dopiero obecnie wskutek przypadku całe to gniazdo zbrodni i ohydy zostało wreszcie zdemaskowane i ujawnione....

Oto 27-letni artysta filmowy, Hugo Wolf, zgłosił się na policję i oświadczył iż został oszukany przez handlarza narkotyków, Emila Karola Indrę, który, otrzymawszy od niego bardzo znaczną sumę, dostarczył mu kokainy zwietrzałej i niemożliwej do użycia, a następnie nie chciał ani zmienić narkotyku, ani zwrócić pieniędzy.

Policja wiedeńska skwapliwie zajęła się tą sprawą i doszła do

rewelacyjnych wyników.

Oto okazało się, że Indra, będący człowiekiem ogromnie bogatym i uchodzący za wielkiego kupca, w willi swej, znajdującej sie w wytwornej części Wiednia, skupił centralę narkotyków, która była doskonale znana zwolennikom środków narkotycznych i gorliwie przez nich uczęszczanych.

Pewnej nocy, opierając się na zeznaniach artysty filmowego, otoczono willę a wtargnąwszy do środka, uwieziono Indrę, spisano protokół z jego gośćmi oraz skonfiskowano znaczny zapas najrozmaitszych narkotyków, wśród których znajdowały sie również trucizny egzotyczne i mało znane na gruncie europejskim.

Zraniona dłoń sportowca.
Sen, który przyniósł ysiąc dolarów.

Piękną asfaltowa ulica w Los Angeles mknęło auto, prowadzone przez pana Richarda M. Wilsona, trenera sportów.

Z drugiej strony tą samą ulicą jechał samochód prowadzony przez pana Franka Leitema.

Oba auta

zderzyły się.

Trzask huk...

Ale, na szczęście, obaj wyszli bez szwanku z wypadku.

W nocy, która nastąpiła po tym wypadku, mr. Richardowi Wilsonowi przyśnił się okropny sen.

Jechał tą samą ulicą, z drugiej strony nadjeżdżał z olbrzymią szybkością samochód.

Mr. Wilson w śmiertelnym strachu

wyskoczył z łóżka.

Wciąż jeszcze nieprzebudzony ze snu podbiegł do okna, wyciągnął ręce przed siebie i... pięścią trzasnął w szybę.

Obudził się, krew lała mu się obficie z dłoni.

Zawezwany lekarz stwierdził poważną ranę

Dłoń sportowca na jakiś czas została unieruchomiona.

I wówczas mr. Wilson wniósł skargę do sądu przeciwko mr. Leitemowi o szkody i straty.

Rozumował logicznie.

Gdyby nie mr. Leitem, nie uległby

zderzeniu samochodów.

Gdyby nie uległ zderzeniu, nie przyśniłby mu się okropny sen. A gdyby nie ten sen, nie skaleczyłby dłoni...

O, dziwo! Sąd uznał te wywody i przyznał poszkodowanemu 1.000 dolarów od mr. Leitema.

Sen okazał się wbrew przysłowiu, bynajmniej nie marą.

Adwokatowi nie wolno się reklamować
nawet w Paryżu

Ciekawą sprawę rozpatrywał sąd dyscyplinarny rady adwokackiej. Mianowicie do rady adwokackiej wpłynęło doniesienie na pewnego adwokata polskiego, praktykującego w Paryżu. Doniesienie głosiło, że adwokat ten reklamuje się w prasie paryskiej, dając ogłoszenia zatytułowane „Polska kancelarja w Paryżu" Pozatem dawał ogłoszenia, zawierające świąteczne życzenia

„nieznanym rodakom".

W wyniku rozprawy rada adwokacka postanowiła zawiesić swego paryskiego kolegę na przeciąg jednego roku w prawach spełniania czynności adwokackich. Między innemi Rada orzekła: „składanie życzeń nieznanym rodakom" przez publiczne ogłoszenie, z jednoczesnem zaofiarowaniem zawodowych usług i głoszeniem, że jest się doktorem uniwersytetu w Wiedniu i byłym adwokatem okręgu sądu apelacyjnego w Warszawie, praktykującym od 1906 roku, i posiada się polską kancelarję adwokacką, wymieniony adwokat budzi nietylko wielki niesmak, ale poniża godność już nie mówiąc adwokata, ale i człowieka".

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

Arnaldo Fraccaroll

„RAJ DZIEWCZĄT"

POWIEŚĆ 31 Przedruk wzbroniony

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Na balu manicurzystek w dużym hotelu nowojorskim poznał autor pełną wdzięku Amerykankę miss Florence, z którą spędził szaloną noc. Rano po wyjściu z hotelu obiecała spotkać się z nim wieczorem przed salonem Piękności, gdzie rzekomo pracowała. Po daremnem oczekiwaniu bohater powieści wszedł do Salonu Piękności, ale tam jej nie znalazł. Nazwiska jej nie znał.

Gdy mimo danej obietnicy nie przybyła na miejsce naznaczonej schadzki rozpoczął poszukiwania. Przy pomocy ekscentrycznej poszukiwaczki przygód malarki Miss Mabel dowiedział się, że Miss Florence jest córką znanego milionera Kennedy. Otrzymawszy zaproszenie do domu pana Kennedy, poznał oficjalnie miss Florence, która udawała, że widzi go po raz pierwszy. Po kilku dniach tej gry sama zaproponowała, że odwiedzi go w jego garsonierze. Rano w poszukiwaniu za miss Florence przybył do jego mieszkania narzeczony Florence Dixon. Wobec zapewnienia, jakoby Florence tu była, zatelefonował do domu państwa Kennedy, skad mu odpowiedziano, że Florence śpi u siebie.

Po jego odejściu Florence wyszła z ukrycia i oboje zaśmiewali się z urządzonego kawału.

Po kilku dniach otrzymał autor list od miss Florence pełen niespokojnej tęsknoty.

Po kilku dniach znowu spotkali się w jej mieszkaniu.

Papa Kennedy miał wyjechać do Waszyngtonu, celem załatwienia rozmaitych spraw w ministerstwach. Florence zaproponowała mu, że go zastąpi i uzyskawszy jego zgodę, wyjechała sama, zabierając w tajemnicy ze sobą swego adoratora.

Wyszedłszy ze stacji Pensylvania pociąg zaledwie przejechał pod olbrzymiem korytem Hudsonu i wyłonił się zpowrotem na światło dzienne w Stanie New Jersey, na prawym brzegu rzeki. Spoglądam na uciekający przed nami krajobraz i na tę dziewczynę, która z olimpijskim spokojem serdecznym gestem kładzie od czasu do czasu swoją rękę na mojej i mam wrażenie, że wymyka mi się jeszcze szybciej, niż owa panorama widoków za oknami kurjera.

Zda się, jakby potęga New Yorku rozstrzeliwała jeszcze i poza miastem promienie swej olbrzymiej siły mechanicznej, w grupach dymiących fabryk. Teren jest usiany kolosalnemi kominami, jakby piszczałkami organów cyklopowej symfonji niepowstrzymanej pracy. Przemysł burzy i zwyciężа rolnictwo; na wsi zamiast drzew widzimy anteny, zamiast girland winorośli — słupy przewodników elektrycznych, na których ptaszki, zahaczone w krótkim odpoczynku, wyglądają, jakby znaki muzyczne, wynalezione przez mnicha Guida d'Arezzo; zamiast folwarków wszędzie fabryki, zamiast stad bydła — szeregi automobilów.

Potem, potrochu, fabryki stają się rzadsze, krajobraz sie rozjaśnia, wieś powoli wyłania się z zieleni. I dusza widza zda się odpoczywać i oddychać swobodniej, bez męczącej zmory maszyn, hałasu i gorączki wytwórczej.

Miss Florence rozweseliła się. W codziennem życiu uśmiecha sie niemal zawsze, ale tu śmiech jej stał się bardziej młodzieńczy, świeży, radosny. Podróż daje jej co chwila nową uciechę, pragnęłaby odczuwać swe własne życie w coraz to innej formie, a tu nie potrzebuje szukać nowości i zmiany: pociąg w swym biegu dostarcza jej nieustannie nowych obrazów i wrażeń.

— Europejczycy mówią: „partir c'est mourir un peu", my zaś myślimy, że „podróżować, to żyć intensywniej".

Znalazłem ją na dworcu, zadowoloną, otoczoną trzema czarnymi tragarzami, niosącymi sześć małych i dużych walizek: sześć, miss Florence! Poco aż tyle?

— Chcę mieć chociaż małą cząstkę tych wygód, jakie mam w domu, i zmieniać tualetę, ilekroć zapragnę. Myślisz, że my, kobiety, przebieramy się przez próżność? Bynajmniej, chcemy uniknąć tylko monotonji, czuć się coraz to innemi, mieć złudzenie nieustającej odnowy. Zmieniać się, to znaczy pozostawać wiecznie młodemi.

Czuła się szczęśliwą przed oczekującym pociągiem, wydając rozporządzenia czarnemu konduktorowi, by rozlokował dobrze jej sześć waliz i moją jedyną na dużej platformie, jaką posiada po obu stronach każdy wagon, i umieścił tam małe, nie zajmujące zbyt wiele miejsca, bagaże. Florence obładowała się gazetami, czasopismami olbrzymich rozmiarów, o krzyczaco jaskrawych ilustracjach, których napewno nie miała zamiaru przegladać, ale które podobały jej sie dla utworzenia mise en scène podróży. Wsiadła zwinnie, z dziecinną radością, odrzucajac drewniany stołeczek, jaki murzyn - posługacz podstawił pod zbyt wysoki stopień, dla ułatwienia wejścia paniom.

Teraz była niespokojna, jakgdyby podróżowała po raz pierwszy. I jeszcze bardziej mnie intrygowała i jeszcze bardziej mi się wymykała zmienna różnorodność tej nieuchwytnej a skomplikowanej psychiki kobiecej mojej kochanki, dziecka i kobiety zarazem, tak złożonej w swej prostocie, tak tajemniczej w pozornej swej przejrzystości, tak płochej i lekkiej w niektórych swych słowach, a tak głęboko odczuwającej w innych: obojętnej, a ciekawej, zimnej a rozpłomienionej, niewinnej a zmysłowej, nieoczekiwanie zmiennej w tonach i światłach, jak błękit wiosennego nieba:

— Florence, przychodzą chwile, gdy myśląc o tobie, boję się ciebie. Boję się ciebie, bo zaczynasz mi się stawać niezbędną do życia, bo doznaję jakiegoś dziwnego osamotnienia, kiedy pomyślę, że możesz mnie jeszcze opuścić, że mogę się jeszcze znaleźć daleko od ciebie. Nie chcę ci powtarzać starego, nadużywanego i konwencjonalnego słowa, jakiem kończą się wszystkie zwrotki sentymentalnych piosenek, będących w modzie w naiwnych teatrach o podejrzanej renomie, ubożuchnego słowa z dawnych czasów, któremi kończą się wszystkie melodramaty i omdlewające sceny namiętnych filmów z Hollywood, z dwojgiem bohaterów, którzy przyciskają usta do ust przez dwadzieścia metrów taśmy, podczas gdy w dali wschodzi słońce w cudnym fotograficznym efekcie. Boje się być śmiesznym i romantykiem, co w twojem mniemaniu jest równoznaczne, ale pragnąłbym bardzo tutaj, w obecności tych szanownych podróżnych, siedzących w dwóch rzędach miękkich, pulmanowskich foteli, w obecności murzyna, który chowa twój kapelusik do szeleszczacej papierowej torby, aby uchronić go od profanacji kurzu i brudu pragnąłbym wziąć w rece twoją twarzyczkę i całować ją długo, długo w obliczu tego krajobrazu, który wciąż ucieka, zgorszony może słowami, jakie mówię do ciebie.

— I dlaczegóż tego nie zrobisz?

— Bo obawiam się „blue - laws", błękitnych ustaw, i ciebie. Chciałbym wiedzieć, czy ty masz duszę?

— Czy to ruch pociągu wzbudza w tobie taki rodzaj ciekawości? Wiesz co, radziłabym ci raczej sprobować tych wyśmienitych czekoladek, mających przecudny aromat; fabryka wyrabia je specjalnie dla tatusia, który jest tam prezesem.

W krajobrazie migały wioski: grupy niskich domków, trochę śmieszne po drapaczach nieba Nowego Jorku. A wszędzie dokoła połyskiwały wachlarżowato rozłożone, lśniące szyny, idące zda się, w nieskończoność, potężny system nerwowy tych organizmów w stadjum tworzenia się grodów jutrzejszych. Dalej szereg domów dwupiętrowych, jednakowych, jak zabawki, fabrykowane serjami: weranda, balkon, cztery okna, antena radjowa...

— Oo, patrz, jakie zabawne te domki! Wszystkie jednakowe: sto, tysiąc... Ciekawam, jak ludzie, którzy tam mieszkają, potrafią odróżnić swoje domy od innych.

Pociąg mknął przez terytorjum Filadelfji, miasta o niskich domach, ciągnącego się na olbrzymiej przestrzeni, pośród wieńca kominów, wzdłuż brzegów dwóch rzek.

Florence podniosła się. Wysoka, elegancka, wytworna, wydawała się jeszcze wysmuklejsza w podróżnym kostjumie, który przylegał, jak rękawiczka, w popielatym żakieciku, nadającym jej jakiś podniecający wdzięk chłopięcy. Jej młodzieńcza, świeża i śmiejąca się twarzyczka zwraca uwagę sąsiadów, którzy patrzyli na nią z przyjemnością, jakby na jakieś zjawisko. Wiele osób przestało czytać, założywszy dzienniki na poręcz foteli. Szepnąłem do niej:

— Przedstawiasz niebezpieczeństwo publiczne, widzisz? Odrywasz pulmanowską gromadkę od jej zajęć.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Komisja budżetowa magistratu kończy prace związane z ułożeniem preliminarza budżetowego na r. 1932-33. W opracowaniu są ogólne zestawienia budżetowe. Może jeszcze zaiść potrzeba ponownej rewizji budżetów niektórych działów gospodarki miejskiej. W najbliższych dniach cały preliminarz budżetowy będzie przedstawiony radzie miejskiej. Zgodnie z zapowiedzią, preliminarz ten w stosunku do budżetu tegorocznego będzie o 20 proc. mniejszy. Preliminarz jest zestawiony pod kątem widzenia realności przy najpesymistyczniejszem obliczeniu wpływów.

* * *

Przed przyłączeniem terenów podmiejskich do Warszawy w r. 1916, tereny te były częściowo podtapiane przez wody wiosenne. Z tego powodu musiano wówczas przeprowadzić ulice na nieco wyższym poziomie. Obecnie, gdy na wiosnę tają śniegi, a głębsze warstwy ziemi jeszcze nie odmarzły i nie mogą wchłonąć wody, rozlewa się ona po ulicach i przyległych terenach. Podczas ostatnich kilku suchych lat stan ten nie uwidoczniał się w dostatecznym stopniu. Na wiosnę r. b. doprowadził on jednak do zalania wielu piwnic i zagrożenia domów. Omawiane są następujące możliwości zaradzenia dotychczasowemu stanowi rzeczy, jeżeli chodzi o tereny praskie, mianowicie: 1). odprowadzenie wód z terenów górnych na Pradze, poczynając od Anina, wprost do Wisły, 2). z terenów położonych na północ od kolejowego toru brzeskiego, odprowadzenie wód w kierunku północnym. Okręgowa dyrekcja robót publicznych przygotowała projekt budowy kanału, który ma zbierać te wody. Kanał ten budowany jest od dołu i dojdzie do granic „Wielkiej Warszawy" nieprędko w miarę wykonania robót, 3). szczegółowa melioracja Kamionka i Saskiej Kępy dla której można będzie narazie korzystać ze stacji przepompowań wawerskiej spółki wodnej przy ul. Zielenieckiej.

* * *

W październiku i listopadzie odbyły się w Berlinie, a następnie w Warszawie rokowania między przedstawicielami rządu polskiego i niemieckiego w sprawie wykonania układu waloryzacyjnego oraz w wielu sprawach natury finansowej. Szereg ważnych spraw, będących przedmiotem rokowań, ostatecznie załatwiono w protokóle podpisanym w Warszawie przez prof. dr. Sułkowskiego, jako pełnomocnika rządu polskiego oraz p. pos. Eckardta, jako pełnomocnika rządu niemieckiego. Nieliczne pozostałe sprawy, które w układzie waloryzacyjnym zastrzeżono do późniejszego uregulowania będą przedmiotem dalszych rokowań które wznowione będą jeszcze przed końcem bieżącego roku w Warszawie.

* * *

W z. m. zatrzymano w Warszawie 99 transportów mięsa przywożonego i wędlin ogólnej wagi 5.275 kg., w tem 812 kg. wołowiny, 837 kg. cielęciny, 220,5 kg. baraniny, 3,294 kg. wieprzowiny i 111 5 kg. wędlin. Z tego zniszczono jako nienadające się do spożycia wskutek zepsucia, 166 kg. mięsa i 8 kg. wędlin, pochodzących z 7-miu transportów. Nadto 54 transporty wagi 1,794 kg. mięsa i 77,5 kg. wędlin nie posiadały żadnych stempli i plomb. Sprawy właścicieli 67 transportów skierowano do starostw grodzkich.

KRATECZKI.

Nabity Dudek.

Zużyta baterja.

Dzisiejsza historja jest nabita. Wszystko w niej jest nabite. A powodem była jedna rzecz nie — nabita: baterja. A wszystkiemu jest naturalnie, winne radjo.

Nabicie jest rzeczą dużo smutniejszą, niż np. napicie, chociaż różnica polega tylko na jednej małej literce. Wogóle wszystkie słowa są do siebie bardzo podobne i składają się z tych samych części. Naprzykład: monolog i monopol. Tu mono i tam mono, chociaż nic ze sobą te dwa słowa nie mają wspólnego.

Ten przykład z monologiem wcale nie jest przypadkowy. Nie. Jest on celowy, chciałem bowiem nawiązać do słowa „monolog", by móc państwu wytłumaczyć znaczenie tego słowa. Co to jest monolog? To jest moja rozmowa z żoną.

To określenie powinno znaleźć się w encyklopedji. Naturalnie w mojej encyklopedji, którą zamierzam kiedyś wydać. Wyjątki mogę zresztą, dla zachęty do kupowania tego wiekopomnego i epokowego dzieła przytoczyć już dziśiaj:

Nieboszczyk — człowiek, który się leczył w Kasie Chorych.

Abstrakcja — dobra żona, pieniądze i t. p.

Spokój — stan kawalerski.

Pustynia — widownia w łódzkich teatrach.

Pożar — inkaso asekuracji, albo kryminał. Jak kiedy.

Kino — okazja w ciemności.

Telefon — wierzyciel upomina się o pieniądze.

I tak dalej i tak dalej. Zamówienia na encyklopedję już się przyjmuje naturalnie należy zgóry zapłacić 5 zł. za egzemplarz. Wprawdzie tej encyklopedji jeszcze nie zacząłem pisać, ale kiedyś napewno zacznę. Nie w tym roku, to w przyszłym. Jak nie za rok, to za dziesięć. Ale mamy przecież czas i nikomu nie śpieszy się.

Wracajmy jednak do nabijania, do baterji Dudka i całej dzisiejszej historji.

CENTRA.

Jan Dudek ma w domu radjo i zato Pan Bóg go ukarał. Pewnego dnia żona Dudka, pani Dudkowa, stwierdziła, że radjo milczy jak ja na wezwania wierzycieli i doszła do wniosku, że baterja wyczerpała się wobec czego poleciła swemu mężowi nabycie nowej baterji.

Jan Dudek udał się do firmy „Reicher i S-ka", gdzie przyjął go ekspedjent Anatol Lipski. Mimo pięknie brzmiącego imienia „Anatol" ów Anatol jest człowiekiem źle wychowanym. To jest smutnym faktem, któremu nieda się zaprzeczyć. Anatol postąpił nieładnie. Anatol postąpił bardzo nieładnie, ba, nawet brzydko. Tak się nie robi, panie Anatolu, człowieku o pięknem imieniu wielkiego France'a.

Chodzi o to, że gdy Dudek wrócił do domu z baterją, gdy włączył ją gdzie należy, radjo dalej nie chciało grać. Wówczas p. Dudek stwierdził jedną smutną rzecz, że baterja nie była firmy „Centra" jak żądał, i druga rzecz jeszcze smutniejszą, że baterja wogóle była wyczerpana.

Wobec tego smutnego odkrycia, p. Dudek wziął baterję pod pachę i ponownie powędrował do sklepu, żądając od Anatola zamiany baterji. Ekspedjujący Anatol jednak w cierpkich słowach odmówił prośbie p. Dudka i usiłował wyekspedjować go za drzwi.

Sąd Grodzki, w którym sprawa ta znalazła się, wyszedł z założenia, że dobrze będzie, jeżeli ekspedjent Anatol wyekspedjuje ze swojej kieszeni na rzecz skarbu grzywnę w wysokości 100 złotych.

Jerzy Krzecki.

TEATR POPULARNY.

„URWIS".

Krotochwila w 3-ch aktach Bogdana Katerwy.

Jeszcze jedna dobra, polska, pogodna komedja. Dobrze się stało, że Teatr Popularny wystawił „Urwisa", dowiódł tem bowiem, że rodzimy repertuar posiada coraz więcej sztuk traktujących życie z tej jaśniejszej strony.

Na wakacje, na wieś sielską-anielską przyjeżdża do papy-wdowca, córka — mały djabełek w krótkiej spódniczce. Spokojny dom zamienił się w huragan śmiechu i zbiorowisko figlów. Córeczka-urwis postanowiła sobie, że musi papę ożenić. Ten zamiar też przeprowadza konsekwentnie do końca. Wprawdzie jednocześnie papa postanowił ożenić rozkosznego urwisa z kuzynkiem Pawłem, ale z jednej strony Pawełek ma narzeczoną w mieście i nie chce sobie na kark brać urwisa, z drugiej zaś Marynia upatrzyła sobie na męża Jurja — bratanka proboszcza. W rezultacie trzech bardzo pogodnych, bardzo wesołych i bardzo miłych aktów urwis Marynia dopina swego — ku ogólnemu zadowoleniu, zarówno bohaterów komedji jak i widowni.

Rozkosznym „Urwisem" była artystka o dużym talencie p. Jadwiga Helmińska. Jej „Urwis" był żywiołowy i bezpośredni, szczery i swobodny. To też widownia przyjmowała każdy figiel „Urwisa" entuzjastycznie. Obok niej wymienić należy doskonałych odtwórców pozostałych ról świetnie przez Skalskiego wyreżyserowanej sztuki pp.: Pawłowskiego, Matuszkiewicza, Bolkowskiego, Malinowską i in.

Całość tej przezabawnej komedji ściągnie do Teatru Popularnego tłumy publiczności.

St. Sap.

Zimna krew.



Lotnik (po katastrofie)
— Zobaczymy co dzisiaj grają w operze.

Portret papy w małym domku.

Jak malarz zarobił 5 tysięcy złotych...

Z Wilna donoszą:

Są ludzie, którzy twierdzą, że każda droga jest dobra, jeśli prowadzi

do zdobycia pieniędzy.

Ba, ale w dzisiejszych czasach dróg tych jest coraz mniej i są coraz bardziej przeludnione.

Nic więc dziwnego, że znany malarz wileński z entuzjazmem przyjął zamówienie niemniej znanego bogacza miejscowego na wykonanie

portretu krezusa...

Wileński przemysłowiec zaproponował 1000 zł., wileński malarz zgodził się bez wahania i czemprędzej zabrał się do żmudnej pracy.

Mniej więcej po tygodniu portret był gotów. Malarz, jak przystało na stuprocentowego cygana wziął płótno pod pachę i pobiegł do apartamentu przemysłowca „zaiwaniać" pieniądze.

Niestety. Tu dopiero wyszło najaw, jak ciężko jest w dzisiejszych czasach zdobyć gotówkę. Przemysłowiec spojrzał na portret raz, drugi, przysunął się, pomacał płótno, powąchał, skrzywił się niechętnie, przymrużył oko i wreszcie skonstatował, że portret jest wcale niepodobny do oryginału.

Malarza krew zalała, hamując się jednak powiedział:

— A czemu serdeńko, duszyczko złocista?

— Portret, panie tego, to musi być w ogólności jak fotegrafija, a tu co? Mam dwie brodawki na pysku,

czy nie mam?

Mam. A na portrecie som czy niema? Niema! To z takim pacyfikiem do bani...

W sercu malarza zapłonął ogień buntu. W formie dyskretnej, nie nadającej się do powtórzenia, powiedział krezusowi, co o nim sądzi, ale jednocześnie zażądał pieniędzy za wykonaną pracę. Przemysłowiec zaproponował 100 zł., malarz posiniał i zrobił inną propozycję. W rezultacie gentelmani rozeszli się w gniewie.

Nie na tem jednak koniec.

Przemysłowiec ma synka, pacholę lekkomyślne i płoche, które kocha wódkę i ładne dziewczątka. Ponieważ te ostatnie grupują się w pewnym ustronnym domku na Kopanicy, więc latorośl przemysłowca jest tam nader częstym gościem.

Jakież zdumienie ogarnęło chłopaczka, gdy pewnego dnia w „recepcyjnym salonie" na honorowem miejscu zauważył — portret papy.

Zawiadomiony przemysłowiec w pierwszej chwili — zaniemówił, a następnie wszczął pertraktacje z właścicielka domku, która zgodziła się portret odprzedać do galerji przodków krezusa za skromną sumkę 5000 złotych.

Przemysłowiec zapłacił.

———x:o:x———

Pożar w żydowskiem wydawnictwie.

Straty ponad 100 tysięcy złotych.

Z Wilna donoszą:

Wczoraj wybuchł pożar przy ulicy Szopenowskiej Nr. 1 w lokalu, w którym mieści się wydawnictwo żydowskie „Tomor" i redakcja popołudniowej gazety żydowskiej „Wilner Radjo". Ogień powstał w piwnicy położonej pod wspomnianym lokalem, poczem przerzucił się na parter przyjmując groźne rozmiary. W chwili zauważenia pożaru ogień objął już znajdujący się w sąsiedztwie

skład materjałów elektrotechnicznych.

O pożarze natychmiast powiadomiono straż ogniową, która niezwłocznie przybyła na miejsce wypadku i przystąpiła do akcji ratunkowej. Po 3-godzinnych zmaganiach z rozszalałym żywiołem, pożar został zlikwidowany. Pastwą płomieni padły: skład książek wydawnictwa „Tomor" urządzenia redakcyjne i drukarnia „Wilner Radjo" oraz skład materjałów elektro-technicznych. Ogólne straty, według prowizorycznych obliczeń, sięgają

ponad 100 tysięcy złotych.

Powody pożaru nie zostały jeszcze całkowicie wyświetlone. Zachodzi podejrzenie, iż pożar powstał od żelaznego piecyka, znajdującego się w pomieszczeniu wydawnictwa „Tomor". Dalsze dochodzenie prowadzi wydział śledczy. Drukarnia i wydawnictwo były zaasekurowane.

———xox———

Zeznania młodocianego szantażysty.

„Tajny Detektyw" zdeprawował młodzieńca.

Z Wilna donoszą:

Donosiliśmy o zatrzymaniu ucznia gimnazjalnego Milezina, który nadesłał list z pogróżkami właścicielowi domu Nr. 25 przy ulicy Werkowskiej Oszerowi Somachowi w celu wymuszenia od niego 500 zł.

Podczas badania młodociany szantażysta ze skruchą

przyznał się do winy,

oświadczając, że przestępstwa usiłował dokonać pod wpływem sensacyjnej lektury detektywistycznej czytanej w „Tajnym Detektywie".

W jednym z tych tygodników przeczytał właśnie o sensacyjnej aferze szantażowej w Łodzi, w której jakiś oszust przy pomocy listów grożących wyłudził 2,000 dolarów. Wobec skruchy, liczącego zaledwie 17 lat niefortunnego szantażysty, sędzia grodzki zwolnił go z aresztu.

A co komu do tego?

Humor w arkuszach spisowych.

W niektórych arkuszach „spisowych" znalazły się odpowiedzi niezupełnie zgodne z powagą i doniosłością spisu, wkraczające natomiast

w dziedzinę humorystyki.

W rubryce „miejsce urodzenia" znalazła się np. odpowiedź „pod płotem", w rubryce „zawód" zaznaczono „miłosny", jako główne źródła utrzymania podał ktoś „gra w orła i reszkę".

Pewien dowcipniś, podając miejsce urodzenia dodał: „przepraszam bardzo, że się urodziłem — drugi raz tego nie zrobię".

Jakaś niewiasta w rubryce, przeznaczonej dla osób „czasowo" przebywających w mieszkaniu w nocy z 8 na 9 grudnia napisała: „A co komu do tego?".

PAUL GINISTY

Lemonjada.

Remoulin z irytacją zmiął list, który odebrał przed chwilą — czwarty list bezimienny jaki doszedł go od początku miesiąca. Pisano mu w nim, że stał się pośmiewiskiem dla wszystkich, ponieważ — naprawdę — trzeba być ślepym, ażeby nie spostrzec tak widocznej zdrady małżonki.

— Anonim, — rzekł — rzecz godna pogardy.

Ale dodał jednakże:

— Pomimo to nie można tego pominąć bez uwagi.

Obawa śmieszności była mu bardziej przykra od niewierności Hermance. Jako urzędnik, znajdujący się w stałej styczności z publicznością, dbał o należny mu szacunek, sądząc że nań zasługuje, a jego przypuszczalne nieszczęście małżeńskie mogło go skompromitować w opinji małego miasteczka. W jednym z anonimowych listów zapytywano go, czy pozwalał oszukiwać się z głupoty czy też z wyrachowania.

Zrazu, wobec tych denuncjacyj, poczuł jedynie wielkie zdumienie: Hermance nie była już pierwszej młodości a w potocznem życiu nie zauważył u niej ognistego temperamentu o który ją pomawiano Długie lata wspólnego pożycia nie skłaniały go już do podziwiania jej ponęt Wprawdzie okazywała jeszcze trochę kokieterji ale tak dalece przyzwyczaił się do jej różnych drobnych wad, że nie upatrywał w tem nic zdrożnego.

Po pierwszych listach jakie otrzymał miał z żoną rozprawę, podczas której zachowała się z największą pogodą.

— Cóż to, Adolfie, — rzekła mu, — zaszczycasz mnie obecnie swoją zazdrością? Jesteś groteskowo śmieszny, mój drogi.

Z tej rozmowy Remoulin nie osiągnął żadnych wniosków dla siebie. Śmieszny! Był nim dla wszystkich zatem — nawet w własnym domu.... Chciał uspokoić swoje obawy... Cóż, kiedy listy napływały w dalszym ciągu każde ich pojawienie pogrążało go w stan irytacji, coraz bardziej zbliżonej do wściekłości.

— A więc, przekonają się, — rzekł uderzając pięścią w stół, — czy jestem śmieszny czy też straszny.

Z natury był człowiekiem dobrodusznym, obecnie jednak opanowała go niezwalczona żądza zemsty. Pomimo pogardliwej ironji żony uznawał jej winę, brakło mu tylko dowodów.

Podejrzewał obecnie każdego mężczyznę, a gdy do biura jego przychodził ktokolwiek dla opłacenia podatków, przyglądał mu się nieufnie.

— To może ten? I przychodził spłacać swoje zobowiązania tylko poto, by drwić ze mnie?

Brakujących mu jeszcze dowodów dostarczył mu następny list, donoszący mu o poufnych stosunkach Hermance z pomocnikiem inżyniera miejskiego, młodym p. Boudourenque. Zgodnie z informacjami, zawartemi w tym liście, pani Remoulin udawała się dość często do pewnego domu na ulicy „Starych Hal" gdzie p. Boudourenque zajmował mieszkanie na drugiem piętrze.

— Tym razem, — rzekł w duchu p. Remoulin, — śmiać się ze mnie nie będą!

Pewnego dnia wbrew zwykłej akuratności w pełnieniu swoich obowiązków wyszedł z biura, zostawiając je pod opieką starego urzędnika, którego rola polegała na wpajaniu cierpliwości klientom. Zapewnił się przedewszystkiem wstępując po drodze do domu, że żona jego wyszła. Gdzież poszła, jak nie na swoją przestępczą schadzkę?

Nie posiadał rewolweru, ale miał laskę ze sztyletem, która wydawała mu się groźną bronią. Przygotowując się do czynu, miał zgóry zdjęty plan domu. Pomimo to przed wejściem do niego doznał chwili wahania. Jego dotychczasowe zajęcia rachunkowe nie mogły go wyszkolić w roli sędziego, wymierzającego sprawiedliwość.

Tej krótkiej chwili wahania było dość aby p. Boudourenque, który przypadkowo wyjrzał przez okno spostrzegł p. Remoulin. I pan Boudourenque ze swej strony nie zawahał się wcale. Nie miał zamiaru wystąpić jako rycerz swej damy. I poprostu wskazał Hermance, która rzeczywiście znajdowała się u niego, drugie wejście z domu na wielką ulicę Poudriettes. Zapewniwszy się, że naprawdę opuściła kamienicę, otworzył panu Remoulin, gwałtownie dobijającemu się do drzwi.

— Ach! witam pana inspektora!, — rzekł, udając zdziwienie. — Czemu zawdzięczam tę miłą niespodziankę?

P. Remoulin był zupełnie zdezorjentowany nie zastając Hermance. Widział bowiem siebie już w roli mściciela z niewierną żoną u stóp. Zrobił pod jakimś pretekstem przegląd obu pokojów i wyszedł po chwili.

Niepowodzenie prześladowało go również podczas dalszych poszukiwań. Przeczuwał wprawdzie winę Hermance, ale brakło mu dowodów i to doprowadzało go do utraty równowagi.

Czuł obecnie że tylko jaki akt terroru uspokoić go zdoła. Marzył już tylko o rzezi...

W gruncie rzeczy jednak myśl o skrzywdzeniu Hermance była mu przykra i ten stan rozterki poczynał go dręczyć.

Pewnego dnia, gdy krwawa żądza zemsty ponownie zalewała mu duszę, przy wejściu do mieszkania spotkała go Hermance. Zdradzała go coprawda, ale zawsze podsuwała mu policzek do pocałunku, gdy wracał do domu, nie upatrując żadnego znaczenia w tym odruchu. Dnia tego przypadek zrządził że właśnie stanęła przed zwierciadłem. Całkowicie pogrążony w swych myślach natrętnych, stracił zupełnie świadomość rzeczywistości, zapominając o sobie, w lustrze widział jedynie odbicie mężczyzny, całującego jego żonę.

— Tym razem mam cię! — krzyknął — Zapłacisz mi za to. I w ściekłym impulsie rzucił się na odbicie w lustrze, nie zdając sobie sprawy, że jest jego własnem. Uderzenie było tak silne, że szkło zwierciadła pękło raniąc mu boleśnie czoło i ręce. Dopiero na widok krwi odzyskał przytomność.

— Co ciebie napadło, Adolfie? — zapytała Hermance. — Oszalałeś, czy co?

— Tak jest, — odrzekł p. Remoulin. — Zdaje się istotnie, że w ciągu krótkiej chwili postradałem zmysły.

— Jakżeś mnie przestraszył!

— Hermance z wielką troskliwością zajęła się przygotowaniem lemonjady z kwiatem pomarańczowym.

— Zdradza mnie, — pomyślał p. Remoulin, — ale dobra jest pomimo wszystko.

Chciał już wziąć szklankę z rąk żony lecz Hermance, po starannem wymieszaniu cukru łyżeczką spokojnie wypiła przygotowany napój.

— Wystraszyłeś mnie okropnie, naprawdę.... Lecz już jest mi lepiej...

Tłum. L. M.

SPORT

Młodzież szkolna dla najbiedniejszych.

Emocjonujące zawody w siatkówkę i koszykówkę.

W dniach 12 i 13 b m. odbyły się w sali Gimnazjum Niemieckiego zawody międzyszkolne w siatkówkę i koszykówkę, urządzone przez komisję sportową T. N. W. F z których dochód przeznaczony został na najbiedniejszych m. Łodzi.

Salę na rozgrywki Dyrekcja gimnazjum Niemieckiego oddała całkiem bezinteresownie do dyspozycji T. S. W. F.

Wyniki spotkań są następujące:

Sobota, 12 grudnia.

Siatkówka.

1. Gimnazjum Pętkowskiej - Macińskiej — gimn. Waszczyńskiej 30:17.
2. Państw. Szkoła Przem. — gimn. Szczanieckiej 13:30.
3. Państw. Szkoła Zawodowa — gimnazjum Aba 30:17.

Koszykówka.

1. Państw. Szkoła Handlowa — gimnazjum Kopernika 15:17.
2. Miejska Szkoła Handl. — Miejskie Sem. Naucz. 0:30.
3. Gimn. im. ks. Skorupki — gimn. Zimowskiego 16:4.

Niedziela, 13 grudnia.

Siatkówka.

1. Gimn. Kultura — gimn. Orzeszkowej 21:24.

Koszykówka.

1. Gimn. Zgrom. Kupców — gimn. Tow. Szerzenia Oświaty 15:4.
2. Państw. Sem. Naucz. — Państw. Szkoła Włókiennicza 20:14.
3. Gimn. Prusa — gimn. Niemieckie 4:12.

W sobotę, dnia 19 b. m. o godz. 4-ej po poł w sali gimn. Niemieckiego w dalszym ciągu turnieju, wyznaczone zostały następujące spotkania:

Siatkówka.

1. Gimn. Szczanieckiej — gimn. Orzeszkowej.
2. Gimn. Pętkowskiej - Macińskiej — gimn. Żydowskie.
3. Gimn. Skrzypkowskiej — Państw. Szkoła Zawodowa.

Koszykówka.

1. Gimn. Żydowskie — gimn. Zgromadzenia Kupców.
2. Państw. Sem. Naucz. — Miejskie Sem. Nauczycielskie.
3. Gimn. Kopernika — gimn. im. ks Skorupki.
4. Gimn. Niemieckie — gimn. im. J. Piłsudskiego.

Co znaczy marka!

Ł. K. S. bije wszystkich.

W dniu wczorajszym odbył się w sali przy ul. Nowo-Targowej dalszy ciąg turnieju w piłkę siatkową o puhar P. Z. G. S.

W siatkówce żeńskiej zaszczytny tytuł mistrza turnieju zdobył H.K.S., zwyciężając i tym razem Ł.K.S. Pozostałe mecze już nic nie zmieniają miejsc w tabelce, a tylko rozegrane są dla formalności.

W siatkówce męskiej gry odbywają się w dwóch grupach.

W pierwszej Ł.K.S. będąc pierwszym faworytem zwyciężył

wszystkich swych przeciwników.

W drugiej grupie Absolwenci również odnoszą łatwe zwycięstwa, tak że niemal pewnym jest, iż w finale spotkają się Absolwenci i Ł.K.S.

Niespodzianek naogół nie zanotowano; jedynie może to, że słaby zespół Geyera uzyskał walcover z H.K.S., który się spóźnił na zawody.

Wyniki gier przedstawiają się następująco:

Siatkówka żeńska:

Ł. K. S. — Makkabi 30:13 (15:7).
Ikapé — Geyer 26:19 (15:7).
H. K. S. — Ł. K. S. 27:21 (12:15).
Makkabi — Ikape 29:27 (15:8).

Siatkówka męska:

Ł. K S — Makkabi 30:19 (15:10).
Absolwenci — T. U. R. 30:17 (15:9).
Y. M. C. A. — H. K. S. 30:13 (15:6).
Makkabi — Geyer 30:24 (14:15).

Mecz bez publiczności.

„Geyer" i tym razem zwyciężył karnym rzutem.

W dniu wczorajszym odbył się po raz trzeci mecz finałowy o wejście do A-klasy w koszykówkę męską, pomiędzy zespołami Geyera i Makkabi, zakończony i tym razem zwycięstwem zespołu fabrycznego w stosunku 14:12 (4:4). Dogrywka 1:0.

Jak wiadomo ostatnie spotkanie powyższych zespołów miało przebieg nader burzliwy. Na tej podstawie Makkabi założyła protest, prosząc o unieważnienie meczu. W. G. i D. Ł.O.Z.G.S. protest ten uwzględnił i wyznaczył na wczoraj powtórzenie meczu.

Boisko do gry, pomimo błota, lodu i wody, sędzia p. Szwed uznał za odpowiednie.

Zwycięstwo Geyera było zupełnie zasłużone, gdyż przewyższał przeciwnika pod każdym względem. Pokonani, grając brutalnie, naogół zawiedli. Prowadzenie zdobywa Geyer, nie wypuszczając inicjatywy ze swych rąk aż do końca meczu.

Należy nadmienić, że mecz odbył się bez udziału publiczności. W przepisowym czasie wynik brzmiał 13:12 dla Geyera i podczas dogrywki Rzemigała strzelił kosza z rzutu karnego i ogólny wynik brzmi 14:12 dla Geyera.

Czyli, że i tym razem rzut karny. Szczęście, czy pech?

„Pierwszy krok" na ringu.

Występ wstydliwych bokserów.

W piątek, w sobotę po południu i w sobotę wieczorem oraz w niedzielę od godziny 11-tej odbywały się spotkania bokserskie, zorganizowane w sali SS Union w Helenowie, obejmujące zawody dla debjutantów pięściarskich — t. zw. „Pierwszy Krok". Do startowania w tych zawodach, rozgrywanych systemem puharowym, uprawnieni byli wyłącznie pięściarze, którzy dotychczas

nie występowali publicznie.

Na starcie zameldowało się do wagi 46 zawodników. Najliczniej reprezentowany był klub IKP, dalej Bar-Kochba, Geyer, Zjednoczone i ŁKS. Finalistami pierwszego kroku zostali następujący pięściarze: waga musza — Rundo (IKP) który zwyciężył na punkty Feinmessera (BK), waga kogucia — Szymszewicz — zwycięzca na punkty swego kolegi klubowego Brutmana (obaj Bar-Kochba) waga piórkowa: — Nikonorow (IKP), zwycięzca punktowy Czamańskiego (B-K), waga lekka — Miller (IKP), odnosząc zwycięstwo na punkty nad Biernackim (IKP), waga półśrednia — Wilk (Geyer), zwycięzca na punkty Jaranowskiego (ŁKS), i wreszcie w wadze średniej nieznaczne zwycięstwo punktowe odniósł Bystry (Zjedn), bijąc na punkty Majera F. (Geyer). Jak było do przewidzenia walki stały na niskim poziomie technicznym: z finalistów jednak należy wyróżnić Rundę, Szymszewicza, Nikonorowa i Wilka — jako pięściarzy zdradzających poza uzdolnieniem również pewne walory techniczne.

Mistrzostwo drużynowe Polski

w rękach bokserów poznańskich.

Rozegrane w dniu wczorajszym finałowe zawody bokserskie pomiędzy drużynami Warty i Katowickiego BKS przyniosły zwycięstwo poznańczykom w stosunku 10:6.

Wyniki poszczególnych walk przedstawiała się następująco: Rogalski (W) remisuje z Moczką II(Polus (W) bije na punkty Moczkę I. Sipiński (W) bije na punkty Matuszczyka Anioła (W) remisuje z Zachłotem. Arski (W) zdobywa dla swego klubu dwa punkty walkowerem na skutek niestawienia się Wrażdły. Wieczorek w wadze średniej zwycięża w czwartej rundzie na skutek poddania się zastępcę Majchrzyckiego — Glochmana, w wadze półciężkiej Wiśniewski rozegrał ostatnią swą walkę przed wycofaniem się z czynnego życia sportowego, bijąc na punkty Garsteckiego, wreszcie w wadze ciężkiej Niesobski (BKS) znokautował w drugiej rundzie Piłata, który stawał zamiast Tomaszewskiego.

Warta uzyskała dzięki temu zwycięstwu mistrzostwo drużynowe Polski w boksie.

Mistrzostwa strzeleckie Pabjanic

za rok 1931.

W Pabjanicach, staraniem Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. odbyły się zawody strzeleckie o tytuł mistrza m. Pabjanic. Mistrzostwa powyższe odbywają się rokrocznie. W tym roku jednak odbyły się później niż zwykle, gdyż prace przygotowawcze, związane ze wspomnianemi zawodami, ze względu na większą frekwencję około 100 zawodników, domagały się od swych organizatorów podwójnej i sprężystej energji. Strzelanie z broni wojskowej odbyło się w parku Wolności, zaś z broni małokalibrowej, na strzelnicy Bractwa Strzelecko - Kurkowego.

W skład komisji sędziowskiej wchodzili pp.: Trojnarska, prof. Czekay, Kłys i st. sierż. Puchal. Główne kierownictwo spoczywało w rękach kapitana Stawickiego — komendanta Powiatowego W. F. i P. W.

Wyniki techniczne niżej podane uważać należy za b. dobre.

Indywidualne męskie:

a) P. W. z broni wojskowej: I m. — Kociołek (Z.S. Dłutów) pkt. 89, II m. — Ryba E. (Gimn.) pkt. 75, III m. — Sujecki (Gimn.) pkt. 71, b) P. W. z broni małokalibrowej: I m. — Mik B. (Z.S. Pabj.) pkt. 208, II m. Szydłowski E. (Z. H.P.) pkt. 199, III m.—Makus A. (Gimn.) pkt. 193, c) Rezerwiści i b. wojskowi z broni wojskowej: I m. — st. sierż. Puchal Kadra P. W. Pabj.) pkt. 112, II m.— Sztark Z. (Z.S. Pabj.) pkt. 96, III m. — Cieciura J. (P.P.) pkt. 92, d) Rezerwiści i b. wojskowi z broni małokalibrowej: I m. — kpt. Stawicki (Pow. Kom. P.W.) pkt. 274, II m. — plut. Jurek A. (Kadra P.W. Pabj.) pkt. 242, III m. — Jaworski T. (Kolejowe P.W.) pkt. 240, e) Organizacje Wych. Fiz. z broni małokalibrowej: I m. — Fiszer E. (K.E.) pkt. 249, II m. — Klauze T. (Sokół) pkt. 246, III m — Olejnik (Pol. Kl. Sp.) pkt. 237, f) Niezrzeszeni z broni wojskowej: I m. — Jaworski T. pkt. 108, II m. Michalski K. pkt. 103, III m. — Ruta F. pkt. 103, g) Niezrzeszeni z broni małokalibrowej: I m. — Szczerek W. pkt. 251, II m. — Michalski K. pkt. 218, III m. — Bujnowicz K. pkt. 189. h) P.W. kobiet z broni małokalibrowej: I m. — Nowakówna K. (K.E.) pkt. 255, II m. — Stawiakówna M. (Z.S. Pabj.) pkt. 197, III m. — Jarmakowska Z. (Z.S. Pabj.) pkt. 153.

Wyniki zespołowe są następujące:

A. Małokalibrowa P.W. męskie:

a) I m. — Hufiec Zw. Harc. Pol. pkt. 20, b) Niezrzeszeni (małokal.): II m. — Zespół Strzelców z Lutomierska pkt. 20 c) Rezerwiści i b. wojskowi (małokal.): III m. — (Kadra P.W. Pabj.), d) Organizacja W.F. (małokal.): IV m. — Polic. Kl. Sp. (Niezrzeszeni) pkt. 15.

B. P.W. męskie, broń wojskowa:

a) I m. — Hufiec gimn. Śniadeckiego pkt. 23, b) II m. — Zespół członków Zw. Legjon.) pkt. 16, c) III m. — Rezerwiści i b. wojsk. (Kadra P.W. Pabj.) pkt. 16.

C. Kobiece oddziały P.W.:

I m. zdobyło gimn. im. Królowej Jadwigi — 25 pkt. przed Zw. Strzeleckim Pbj. — 17 pkt. i Kruschenderem — 10 p.

Po zawodach odbyło się w małej sali kina Miejskiego rozdanie zwycięzcom nagród, poprzedzone okolicznościowem przemówieniem prezydenta, inż. A. Orłowskiego i dowódcy Baonu, prof. H. Czekaya.

Karelicki nie był nigdy sportowcem.

Wyjaśnienie Z. Z.

Ostatnio prasa podała wiadomość, że w Łodzi niejaki Karelicki zamordował Millera w salonie pingpongowym pałacu sportowego w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej Zarząd ZZ przeprowadził w tej sprawie dochodzenie i okazuje się, że nazwa sportowa tej „instytucji"

była tylko firmą,

pod którą ukrywał się dom schadzek i gry. Obaj zainteresowani nie byli nigdy członkami towarzystw sportowych. Wyjaśnienie ZZ ma na celu zapobiegnięcie wszelkim podejrzeniom pod adresem życia sportowego Łodzi.

Sport w kilku słowach.

(—) W grach o puhar Juvella pokonany został Ruch w sensacyjnym stosunku 4:0 przez KS. Śląsk. Ruch wystąpił w kompletnym składzie ligowym. Mimo nie pogody widzów 1500 osób. Drugą sensacją niedzieli piłkarskiej na Śląsku było zwycięstwo Policyjnego KS. nad IFC 4:1 (3:1).

POZNAŃ:

Warta —Jutrznia 9:1 (4:0) — Mecz o puhar ABC.

KRAKÓW:

Wisła —Cracovia 8:1, w drużynie Cracovji było kilku rezerwowych.

(—) W meczu w koszykówkę pomiędzy YMCA krakowską i praską, odnieśli zwycięstwo Polacy bijąc Czechów w stosunku 31:25. W siatkówce czesi zwyciężyli 15:0 o 17:15.

(—) W dniu wczorajszym odbyło się walne zebranie polskiego związku Lawn-Tennisowego na którem jako prezesa wybrano p. Szumlakowskiego. Wiceprezesem został inż. Miller. Mistrzostwa krajowe odbędą się w Krakowie w sierpniu, mistrzostwa międzynarodowe w Warszawie również w sierpniu.

(—) **Katowice.** Międzymiastowe spotkanie w hokeyu lodowym pomiędzy drużynami Poznania i klubów Śląskich zakończyło się niezasłużonem zwycięstwem 2:1 2:0,0:1,0:0), Bramki uzyskał Warmiński.

LWÓW:

Pogoń—Ukraina 2:0.

(—) W Berlinie odbyło się w sobotę spotkanie hokeyowe pomiędzy znakomitą drużyną kanadyjską Ottawa a reprezentacją Niemiec. Niemcy ulegli doskonałym hokeistom kanadyjskim w stosunku 8:0.

(—) W Paryżu rozegrany był wielki kolarski bieg na przełaj, w którym wzięło udział kilkuset kolarzy. Bieg ten wygrał Polak Sikorski, znany światu sportowemu Paryża jako bardzo obiecujący zawodnik.

(—) Reprezentacja szkockich hokeistek bawi obecnie w Ameryce gdzie rozegrała 16 gier, z czego 12 wygrała, a tylko dwie przegrała. Stosunek bramek 131:18.

Okazuje się, iż Angielki lepiej grają w hokeju, niż Anglicy, gdyż tym nie udałoby się napewno odnieść tyle zwycięstw w USA.

(—) Poznański ciężkoatleta Kałek pobił rekord w pchnięciu jednorącz, osiągając 75.5 kg.

TEATR MIEJSKI.

„Sprawa Dreyfusa".

Reportaż historyczny w 6-ciu aktach Rehfischa i Herzoga.

„Sprawa Dreyfusa" niema właściwie bezpośrednio nic wspólnego z Dreyfusem. W oryginale sztuki niema nawet roli Dreyfusa, którą w Łodzi wprowadził do prologu i epilogu reżyser p. Wierciński.

„Sprawa Dreyfusa" to historyczny szkic stosunków panujących we Francji pod koniec XIX i w początkach XX wieku. Stosunków niezwykle ciekawych a jednocześnie niezwykle zbliżonych do obecnych stosunków niejednego z państw europejskich zwłaszcza dzięki reżyserji, która podkreśliła i uwypukliła aktualność sztuki.

Autorzy w zasadzie nie dają akcji, dają natomiast nieco tendencji filosemickiej, która bez szkody dla całości mogła była być usunięta. Wówczas nie zrażałaby sztuka Rehfischa i Herzoga jednych, nie kupując jednak drugich.

„Sprawa Dreyfusa" jest sukcesem reżyserskim p. Edmunda Wiercińskiego. Stworzył on widowisko naprawdę interesujące. Akt rozprawy sądowej zmontowany był w sposób imponujący.

Zespół naszego teatru nigdy nie zawodzi, tym razem jedank dał z siebie maksimum twórczego wysiłku. Chociaż widowisko jest zespołowe, bez „solówek", to jednak każdy niemal aktor znalazł dla siebie wdzięczne pole do popisu. A więc Jerzy Woskowski potraktował rolę Zoli z godnym swego talentu umiarem i opanowaniem Jego Zola był Zolą prawdziwym, nie przesadzonym, lecz wyczutym dokładnie i zrozumianym.

P. Józef Winawer w roli Jauresa dowiódł raz jeszcze, że jest artystą o głębokim, chociaż nie zawsze odpowiednio wykorzystanym, talencie. Rolę trybuna ludu zagrał on z temperamentem rasowego aktora. Był żywiołowy, był demagogiczny, był, słowem — Jauresem.

P. Tadeusz Białoszczyński znalazł dla siebie odpowiednią rolę w postaci płk. Picquart'a. Ten subtelny artysta stworzył kreację niezwykle inteligentną i prawdziwą.

Również superlatywami należy wyrażać się o pp. Szletyńskim, Kemple, Lenku, Madalińskim (zbyt rzadko go widzimy na scenie), Mrozińskim Karczewskim i in. Panie Horecka i Kossocka (kostjumy prześliczne) w niewielkich rolach niewiele też mogły pokazać. p. Węgrzyn — jako Dreyfus — bardzo dobry.

Dekoracja p. Węgierkowej na wysokości zadania.

St. Sap.

WINSZUJEMY

Jutro — Walerjanowi
Wschód słońca 7.36
Zachód — 3.25
Długość dnia 8.05
Ubyło dnia — 8.56
Tydzień 51.

JAK SIĘ TAŃCZY RUMBĘ?

Rumba egzotyczny taniec, ostatni krzyk mody! Dopiero pojawiła się, a już w całej Europie i Ameryce zdobyła palmę pierwszeństwa, zwyciężając na całej linji tango, foxy, bostony i wszelkie inne tańce współczesne. W Łodzi wszyscy już słyszeli o rumbie, ale nikt jej jeszcze nie umie tańczyć tak, jak należy. Każdy tańczy ją inaczej, każdy dowodzi, że on właśnie demonstruje prawdziwą rumbę, że inni nie znają się na rzeczy. Jeżeli więc chcecie się nauczyć tego egzotycznego tańca, musicie pójść do teatru „Bomba" i zobaczyć, jak go tańczą Różyńska i Welin. Przy okazji będziecie podziwieć i resztę świetnego zespołu artystycznego „Bomby" z Tadeuszem Faliszewskim na czele.

„OSZUST Z TEXASU"

w kino-teatrze „CZARY".

Na ekranie „Czarów" króluje Gary Cooper w roli awanturnika z Texasu, w którym zachodzi przełom pod wpływem dwóch kobiet: jednej, która sądzi, że jest jego matką i drugiej, która uchodzi za jego narzeczoną.

Gary Cooper jest postrachem Texasu. Kradnie, morduje, napada — między innemi zabija w sprzeczce karcianej syna pewnej zacnej rentjerki, która tego syna rozpaczliwie szuka po całym świecie. Wkońcu „oszust z Texasu" łagodnieje, staje się

bogatym rentjerem,

ukochanym jedynakiem, uwielbianym małżonkiem, gubernatorem prowincji etc etc.

Scenarjusz obfituje w szereg momentów o wysokiem napięciu dramatycznem. Jakoteż w piękne sceny liryczne. Bajecznie kolorowe tło filmu stanowią dzikie osiedla i spelunki Texasu oraz bujne pastwiska i bogate dwory Argentyny.

Osią i główną postacią filmu jest Gary Cooper który może nadmiernie akcentuje swoją niezgrabność, ale który umie zarazem prostotą skąpych środków mimicznych osiągnąć zamierzony efekt. Męska uroda i specyficzny wdzięk tego aktora składają się wraz z pełną umiaru ekspresją na żywą i ciekawą kreację.

Sekunduje mu dzielnie pełna powabu Fay Wray, ucharakteryzowana na Lupe Velez.

Radjo-kącik

WTOREK.

11.45 Przegląd prasy, 11.58 Sygnał czasu, 12.05 Program na dzień bież., 12.10 Muzyka gramof., 13.10 Kom. meteorol., 13.15 Kom. gospod., 13.40 Pogadanka rolnicza p. t. Konkursy hodowców drobiu i konkursy wychowu kur, wygł. inż. J. Czyżewski, 13.55 Muzyka ludowa, 14.00 Pogadanka rolnicza p. t. Organizacja zbytu drobiu i pierza, wygł. dr. E. Tomaszewski, 14.15 Muzyka ludowa, 14.20 Pogadanka rolnicza p. t. Bronowanie i wałowanie, wygł. prof. St. Biedrzycki 14.50 Płyty gramof., 15.15 Chwilka lotnicza, 15.25 Feljeton wygłosi M. Ankiewiczowa, 15.45 Giełda nienieżna oraz Kom. dla żeglugi i rybaków. 15.50—16.15 Program dla dzieci, 16.20 Odczyt ze Lwowa, 16.40 Płyty gramof., 17.10 Odczyt esper z Krakowa, 17.35—18.50 Popularny koncert symfoniczny, 18.50 Rozmaitości, 19.15 Porady prawne dla rolników, wygł. mec Z. Nadratowski, 19.25 Program na dzień nast., 19.30 Płyty gramof., 19.45 Pras. Dz. Radj., 20.00 Dialog pp. red W. Giełżyńskiego i inż. E. Porębskiego p. t. Bezrobocie i nadprodukcja, 20.15—21.45 Muzyka lekka, 21.45 Słuchowisko p. t. Sybir, audycja poświęcona twórczości Gabrjeli Zapolskiej, 22.30 Dodatek do Pras. Dz. Radj., 22.35 Komunikaty, 22.40 Wiadomości sportowe, 22.45—24.00 Muzyka taneczna.

KATOWICE, wtorek.

11.45 Przegląd prasy, 11.58 Sygnał czasu program na dzień bież., 12.10 Muzyka gramof. 13.10 Komunikaty, 13.40—14.35 Transmisje z Warszawy, 14.55 Komunikaty, 15.05 Intermezzo muzyczne, 15.15—16.20 Odczyt ze Lwowa, 16.40 Koncert z płyt., 17.10 Odczyt esperancki z Krakowa, 17.35 Koncert, 18.50 Rozmaitości, 19.05 Odcinek powieściowy, 19.20 O Regorowiczowne: O poezjach Artura Oppmana (Or-Ota), 19.40 Kom. sportowe, 19.45—22.50 Transm. z W-wy poczem program na dzień nast., 22.50 Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, wtorek.

16.30 — 17.30 Koncert z Lipska, 17.30 — 17.5[illegible] Alfred Hessenstein: Lord Kitchener, 18.00—18.2[illegible] Dr. D. Klein: Boże Narodzenie dawniej a dziś 19.00 — 19.25 Prof. G. Wegener: Przyczyny geograficzne wojny światowej, 19.30 Muzyka lekka 20.15 — 21.00 Prof. Brunstaed, dr. A. Froweil i Fr. Baltrusch: Protestantyzm a pojęcie własności prywatnej, 21.10 Koncert, w przerwie Komunikaty.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski —Sprawa Dreyfusa
Teatr Kameralny — Ona czy jej siostra
Teatr Popularny — Urwis
Bomba — „Hallo! Rumba"
Apollo — Nibelungi.
Bajka — I Pat i Patachon jako strzelcy. II Djabeł.
Casino — Noce paryskie
Capitol — Dawid Golder
Corso — I. Ucieczka od szczęścia. II. Djabeł z Arizony.
Czary — Oszust z Texasu
Grand Kino — Podniebny romans
Luna Obława w Paryżu.
Mimoza — Uwiedziona
Odeon — I Nieznośne bębny. II Bohaterowie wody
Oświatowy — Dla dorosłych Giełda miłości; dla młodzieży Więzień z Sing-Sing
Palace — On albo ja (Harry Peel)
Przedwiośnie — Janko muzykant
Rakieta — Księżniczka na urlopie
Resursa — Spóźniony romans
Splendid — Złodziej miłości
Wodewil — I Nieznośne bębny. II. Bohaterowie wody
Zachęta — Parada miłości

Sensacje za dolary.

Przekupstwo prasy amerykańskiej.

Prasa amerykańska przy swem bogactwie, olbrzymich nakładach, świetnej organizacji i wielkich zarobkach pracowników, posiada również liczne cienie, w Europie rzadziej spotykane, a nieznane w Polsce. I tak np. kontraktowym obowiązkiem każdego reportera

jest zdobycie sensacji.

Z pustemi rękami przyjść mu do redakcji nie wolno. To też kiedy naprawdę nic się nie stało, reporter musi pracować fantazją. Stąd w prasie amerykańskiej obok rzeczywiście rekordowo szybkich informacyj spotyka się mnóstwo wiadomości fałszywych i wyssanych z palca.

Ta pogoń za sensacją, tworzącą stały pokarm czytelników amerykańskich, powoduje nieznane u nas tranzakcje handlowe. Poprostu człowiek, który „coś wie", przychodzi do redakcji i targuje cenę. Doszedłszy do porozumienia, sprzedaje wiadomość i zadowolony wynosi w kieszeni plik dolarów.

Instytucją zupełnie oryginalną są w Ameryce

artykuły wstępne.

U nas zazwyczaj komentują one najważniejsze wypadki ostatniej doby. Tam natomiast według tradycyjnego szablonu są rodzajem patetycznego kazania na temat cnót obywatelskich. Aktualnych zagadnień nie uwzględniają, będąc raczej deklamacją na tematy religijne i pseudofilozoficzne. Specjaliści od tego rodzaju „strawy duchowej" są nieźle płatni; stary i zasuszony apostoł moralności z koncernu Hearsta

zarabia rocznie 50 tys. dolarów.

Przedewszystkiem jednak prasa amerykańska jest niebywale wprost przekupna. Za każdym organem stoi jakieś przedsiębiorstwo finansowe lub przemysłowe i dyktuje „orjentację". Niekiedy sprytniejsi wydawcy potrafią „obsłużyć" kilku konkurentów, dając przewagę stronie, która w danej chwili najwięcej zapłaciła. Stosunkom tym specjalną książkę poświęcił Upton Sinclair, odsłaniając obraz niewiarygodnego zepsucia.

Dla prasy amerykańskiej niema dyskretnych stron życia prywatnego. Obok stałej „kroniki towarzyskiej" z faktami urodzin, zaślubin, przyjęć imieninowych i t. p. ważną pozycją jest

kronika skandali.

Niema sprawy, na którą nie rzuconoby się z brutalną bezwzględnością. Oczywiście — procesy rozwodowe są najcenniejszą kopalnią dla tej rubryki, rzucającej na łup czytelników najdrastyczniejsze szczegóły rodzinne. Ale wszystko to podlane „sosem" moralizatorskim.

———x:o:x———

Obrona pocałunków.

Zawzięta agitacja amerykańska.

Powstała Liga antypocałunkowa. Tak, tak, wyraźnie liga, zwalczająca pocałunki. Gdzie? Oczywiście, w najbardziej purytańskim i najbardziej rozwiązłym kraju... w Ameryce.

Znany feljetonista paryski, Paul Reboux, tak pisze o

tym niesłychanym fakcie.

Mówią, że Japończycy nie znają pocałunku. Zapewniają nas, że w Azji owo zetknięcie ust nie jest praktykowane.

Prócz tego, podróżnicy i uczeni piszą o tem, że murzynki nie znają pocałunku.

Byłoby to całkiem zrozumiałe i naturalne u słynnych murzynek o wargach wydętych do niebywałych rozmiarów i zaopatrzonych w talerze, czy tace.

Pocałunek z taką osobą mógł by narazić na przykre konsekwencje?

Znalazły się osobistości, pełne powagi, lekarze, uzbrojeni w statystyki, prawnicy z kodeksami w ręku, pastorzy, przyciskający biblję do serca, i zawiązali ligę przeciw pocałunkom.

Chwila do tej propagandy została zdaniem Reboux źle wybrana.

Ileż to pocałunków podziwiamy na ekranie i to pocałunków wymienianych nietylko przez osoby naturalnej wielkości, ale przez

twarze olbrzymów.

Widzieliśmy pocałunki, zdejmowane w zwolnieniu, usta o metrowej szerokości, zbliżające się do równie wielkich warg.

Widzieliśmy olbrzymie powieki o drżących nie rzęsach, ale rzęsiskach wielkich, jak firanki i ustach przytulonych do siebie długo, długo, dopóki, nie zmazało ich słowo: „Koniec".

A któż ukazywał nam to wszystko, jak nie zwolennicy suchego regime'u i wilgotnych warg:

Amerykanie, ci purytanie, którzy tyle zrobili dla propagandy rozkoszy...

A więc, kończy oburzony feljetonista, nie czas teraz znowu oduczać nas pocałunków, gdy tak długo pracowano nad nami, byśmy nabrali do nich gustu i ochoty.

———o:O:o———

Czarna modelka malarza.

Mulatka szczęśliwą rywalką pięknej paryżanki.

W Paryżu prócz ogromnej niezliczonej wprost masy malarzy zupełnie szerszemu ogółowi nieznanych — prócz nielicznej garstki tych, którzy się wybili swym niepospolitym talentem i wielką kulturą artystyczną — znajduje się kilku malarzy modnych, którzy posiadają wprawdzie

nieprzeciętny talent,

oddali go jednak całkowicie na służbę powodzenia i interesu. Tutaj obok zaaklimatyzowanego w stolicy francuskiej Holendra Van Dongena, należy wymienić przedewszystkiem malarza japońskiego Foujitę, który we Francji cieszy się od kilku lat niesłabnącą popularnością...

Foujita przed kilku laty ożenił się z Paryżanką, osobą bardzo piękną i inteligentną, która go ubóstwiała.... Obecnie jednak malarz ten stał się w Paryżu z powodu historji nader romantycznej ośrodkiem ogólnego zainteresowania. Oto uciekł on od swej żony i to — z mulatką...

Bliższe szczegóły tej historji, żywo obecnie omawianej przez publiczność paryską i tamtejsze sfery artystyczne, znajdującej zresztą również żywy oddźwięk w prasie codziennej są następujące:

Foujita od pewnego czasu do swoich obrazów posługiwał się znaną w Paryżu

modelką murzyńską,

pochodzącą z Nowego Orleanu, Elżbietą Druden. Modelka ta nie miała wprawdzie rysów zbyt regularnych, — oczy wista w znaczeniu europejskim — posiadała jednak cudownie gibkie i elastyczne, prawdziwie klasycznie zbudowane ciało. Toteż artyści paryscy, zarówno malarze, jak rzeźbiarze ubiegali się o możność portretowania tej egzotycznej piękności, która za pozowanie kazała sobie zresztą sowicie płacić.

Również Foujita zainteresował się czarną modelką, zrazu wyłącznie ze względów artystycznych. Później jednak po kilku miesiącach znajomości w duszy jego zrodziła się nowa miłość, tak płomienna i namiętna że postanowił poświęcić dla niej kochającą go nad życie żonę oraz pobyt w Paryżu, który stał się dlań drugą ojczyzną. Pewnego dnia zniknął bez pożegnania, wraz z nim wyjechała również owa modelka. Pani Foujita ku swej niewymownej rozpaczy otrzymała tylko list, wyjaśniający sytuację.

Napoleon Bonaparte zapłaci dwa dolary.

Wiązanka sławnych nazwisk.

Sąd w miasteczku Puerto Peata. Sędzia nazywa się Hannibal.

Ale to jeszcze nic.

Woźny wywołuje:

— Sprawa oskarżonego Napoleona Bonapartego!

Bonaparte był, jak jego wielki imiennik, wojakiem, a oskarżony był o to, że po pijanemu sprzedał broń swych czterech żołnierzy

za sumę 4 dolarów.

Bronił Bonapartego adwokat, który również nie miał potrzeby wstydzić się swego nazwiska.

Nazywał się bowiem... Emil Zola. Cóż za dziwaczny przypadek zgromadził tych trzech ludzi o wielkich nazwiskach w jednej sali sądowej?

Nie przypadek, ale poprostu fakt, że wszyscy trzej pochodzili z wyspy Haiti z t. zw. Dominikańskiej republiki. Republikę tą zamieszkują murzyni i mulaci.

Ponieważ nie mają oni własnych nazwisk, więc przybierają dowolne. Wystarczy, by takie nazwisko ogłosić w gazecie jako swoją własność, a

sprawa skończona.

Napoleon Bonaparte tłumaczył się przed Hannibalem, że był pijany, adwokat Zola dorzucił ,parę słów.

Wobec tego skazano Napoleona na dwa dolary kary.

Wypłacił je z westchnieniem wysupławszy czarnemi palcami z czerwonego węzełka.

Hannibal schował pieniądze do własnej kieszonki.

Proces był skończony.

Dajcie mi guzik sjamski!

Zwarjowani Kolekcjonerzy.

Dziwaczne zbiory.

W Paryżu zmarł niedawno pułkownik, w którego spuściźnie znaleziono kolekcję biletów tramwajowych i omnibusowych obejmującą osiemdziesiąt tysięcy sztuk tych dowodów przejazdowych. Bilety te, oryginalny kolekcjoner zużył był w znacznej części osobiście, zachowując i zbierając owe papierki po skończonych każdorazowo „kursach". Fakt ten dowodzi, że przed szałem kolekcjonerstwa

nic się nie ostoi.

Trudno, naprawdę, ustalić, które kolekcjonowanie ma sens jakiś, a które zaliczyć należy do „bzików", gdyż jeden „zbiera", ażeby nagromadzić wartości, inny znów, aby wartości stworzyć, trzeci, ot wprost, aby czas zabić. Nikogo nie zadziwi, jeżeli ktoś sobie założy n. p. zbiór owadów, lecz wielu śmiać się będzie słysząc o zbiorze pcheł londyńskiego barona Rotszylda, który ekwipował całe ekspedycje, mające na celu łowienie rzadszych okazów tego gatunku dokuczników.

Zachwyt swój dla różnych wielkości świata literackiego, objawiał pewien Berlinczyk przez zbieranie —

krawatów słynnych pisarzy i poetów

Ale „spleen" zbierania dotyka nietylko zwykłych śmiertelników; nawet osoby „najwyżej postawione" nieraz jemu ulegają. Oto b. król Alfons hiszpański zwykł był przechowywać w specjalnej ubikacji jednego z zamków, wszelkie przedmioty, które przyczyniły mu bądź szkody fizyczne, lub też mogły stać się przyczyną jego nieszczęścia. Jako młody chłopiec, pośliznął się był kiedyś na gładkiej posadzce pałacowej i padając skaleczył sobie dotkliwie kolano. Tafla parkietu, na której wypadek ten się zdarzył,

została wyjęta z podłogi

i złożona w domowem „muzeum". W tem ostatniem oglądać było można poza tem różne bomby, sztylety, rewolwery i t. p. za pomocą których liczni wrogowie monarchy usiłowali pozbawić go życia.

Ale jeszcze bardziej „dreszczowy" od owej królewskiej kolekcji, jest zbiór książek jednego z lekarzy francuskich: oto wszystkie tomy tego osobliwego księgozbioru, oprawione są w — skórę ludzką. (Czyżby pacjentów tego eskulapa?).

W bardziej łagodny sposób objawiała się manja kolekcjonerska u pewnego majora hiszpańskiego, który postawił sobie za zadanie zebrać guziki wojskowe z umundurowań

wszystkich armij świata.

Po wielu latach usilnych zabiegów i żmudnej pracy zbiór był skompletowany — brakowało tylko jeszcze jakiegoś guzika wojska sjamskiego. Ponieważ luki tej major jakoś wypełnić nie zdołał, niefortunny zbieracz popadł w rozstrój nerwowy i zakończył życie w zakładzie psychjatrycznym. Do śmierci bezustannie powtarzał: „dajcie mi guzik sjamski Dajcie mi sjamski guzik"!

Pewien baron niemiecki zbierał butelki i puszki. Butelki były napełnione wodą, zaś puszki — piaskiem. „Spleenem" arystokraty jego było posiadać wodę z wszystkich wielkich rzek świata oraz piasek z wszystkich zakątków

ziemskiego globu

i nie posiadał się z radości kiedy jaki znajomy podróżny przywiózł mu w prezencie n. p. wodę z Amazonki czy Eufratu lub garść piasku z pustyni Gobi — Często spotykaną namiętnością jest zbieranie biletów i programów teatralnych i koncertowych, ale nie dużo jest chyba amatorów na klepsydry, któremi jakiś ponuro usposobiony oficer austrjacki wytapetował sobie całe mieszkanie.

I w dawnej Polsce mieliśmy wielu zagorzałych kolekcjonerów, lecz ci w większości wypadków zbierali przedmioty wartościowe lub dewocyjne a więc: szkaplerze, różańce; dalej: puhary, fajki tabakiery, minjatury, pasy lite, a zwłaszcza broń sieczną i palną. Niejeden taki zbiór jest dziś ozdobą naszych muzeów krajowych.

Przypominam sobie...

Pamiętniki brata króla szwedzkiego.

Nakładem firmy wydawniczej „Albert Bonier" w Sztokholmie ukazały się ostatnio pamiętniki księcia Karola Szwedzkiego, najstarszego brata króla Gustawa V. Pamiętniki te noszą tytuł: — „Przypominam sobie..." i zawierają

wiele cennego materjału,

zwłaszcza z dziedziny wzajemnych stosunków dworu i społeczeństwa szwedzkiego. Urodzony w 1861 r. książę Karol, narówni z resztą rodzeństwa, uczęszczał do jednej z publicznych szkól średnich w Sztokholmie. Kolegował tam z Hialmarem Brantingiem, późniejszym socjalistycznym premjerem Szwecji, oraz Wernerem von Heidenstam, znakomitym pisarzem laureatem nagrody Nobla. Opisując swe szkolne czasy, książę Karol wspomina częste bójki na ulicach miasta z uczniakami innych szkoł i nadmienia, iż królewskie pochodzenie bynajmniej nie chroniło go od procy

czy kija innych uczniów.

Po ukończeniu dwóch fakultetów na uniwersytecie w Upsali, książę Karol poświęca się karjerze wojskowej. Służbę wojskową odbywa zarówno w Szwecji, jak i na Bliskim Wschodzie, w Indjach i w Rosji. Z Rosji wynosi młody oficer niemiłe wspomnienia, raziły go bowiem zawsze orgje korpusu oficerskiego i brutalna postawa wojskowych wobec cywilnej ludności. W chwili obecnej książę Karol jest w randze generała kawalerji.

Nieudana ucieczka fakira.

Osobliwy proces w Paryżu.

Fakir Tahra Bej, który stał się głośnym z powodu rozmaitych sfer w Paryżu i Londynie, stał się obecnie w stolicy francuskiej środkiem procesu budzącego ogólne zainteresowanie. Tahr Bej, który przez kilka miesiecy dokonywał

niezwykłych sztuczek,

przed licznemi rzeszami ciekawych, chciał obecnie dokonać jeszcze jednej sztuki: oto postanowił zniknać z przed oczu swego managera, monsieur Berkela, który od kilku lat był mu nieodstępnym towarzyszem, pomocn. i doradcą. Fakir widocznie znudził się już jednak towarzystwem Berkela, gdyż wszedł w kontakt z innym managerem i miał z nim cichaczem wyjechać do Ameryki. Dowiedział się o tem jednak na czas Berkel i kazał fakira aresztować pod zarzutem kradzieży i oszustwa.

Oto fakir chciał zabrać ze soba do Ameryki szereg utensyljów, służących mu do tricków a bedacych własnością i sporządzonych według pomysłu Berkela, a ponadto chciał sobie przywłaszczyć „mówiącą" małpe i wytresowaną kurę, które również należały do Berkla.

W toku procesu twierdził dalej, iż rozmaite cuda fakira maja właściwie

charakter ściśle trickowy,

a posługiwał sie niemi fakir nie z własnego pomysłu, lecz na podstawie oryginalnych „wynalazków" technicznych Berkla. Wobec tego fakir, uciekajac od niego, chciał go oszukać, a na własną rękę stosować rozmaite niezwykłe i budzące podziw publiczności sztuczki, do których nie posiadał żadnego prawa.

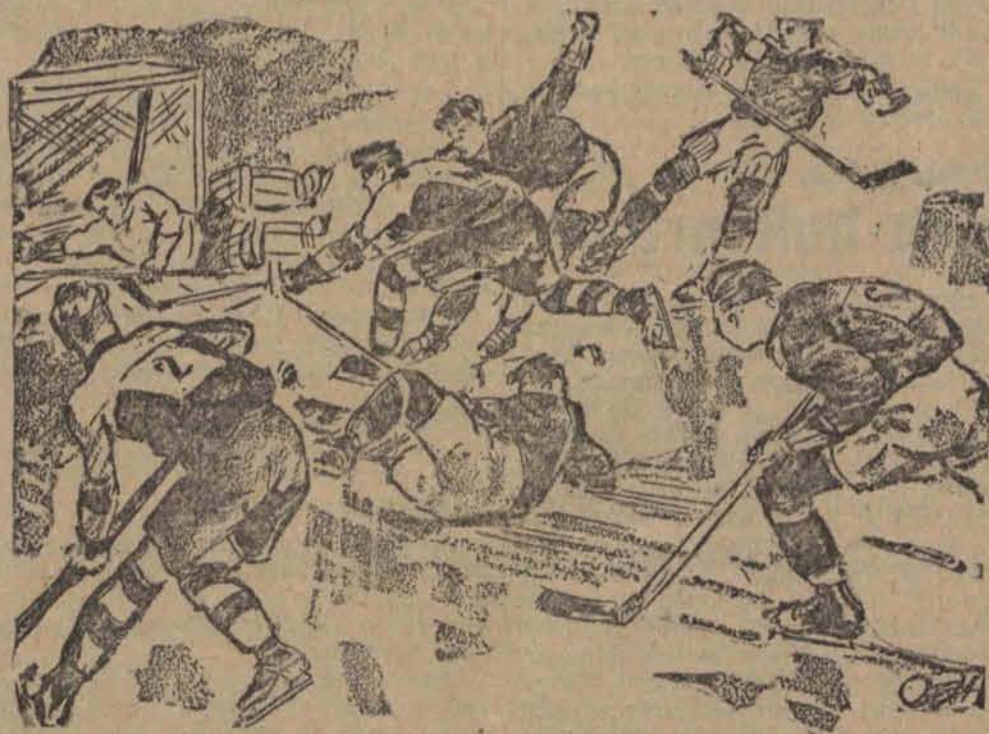
Fakir natomiast utrzymuje, że istotnie prócz rozmaitych cudów których autentyczność została stwierdzona niezbicie przez rozmaite powagi, używał również dla zabawienia publiczności niektórych tricków, lecz sa one ogólnie znane i każdy fakir posiada je w swoim repertuarze. Co zaś się tyczy owych utensyljów oraz „mówiącej" małpy i wytresowanej kury — to rzeczywiście zamierzał

zabrać je ze soba,

lecz jednocześnie zrezygnował ze znacznej sumy, którą dłużny mu był ów managr. Wogóle Berkel wyzyskiwał go w straszliwy sposób, wobec czego postanowił rozstać się z nim a chciał to uczynić pokryjomu, wiedząc, że Berkiel jest człowiekiem bezwzględnym i naraził go na rozmaite nieprzyjemności.

Oryginalny proces omawiany jest żywo przez prasę paryska, a wynik jego oczekiwany jest z wielkiem zainteresowaniem.

Kanadyjczycy w Europie.



W Pałacu Lodowym, gdzie niedawno rozegrano turniej hokejowy z zespołem Warszawy, gra obecnie najlepsza drużyna hokejowa świata Ottawa-Caradian.

Wykopaliska w Szwecji.

Jedenaście tysięcy lat temu.

Uniwersytet w Upsali wystawił ostatnio na widok publiczny liczne wykopaliska, znalezione w okolicach miasteczka Valsgarde, położonego na północ od Upsala.

Są to przedmioty, wydobyte z mogiły, usypanej

w siódmym wieku.

Wśród przedmiotów tych znajduje się doskonale zachowane czółno, zapełnione sprzętem wojennym, a z pomiędzy zbroi, mieczów, tarcz i sztyletów na specjalną uwagę zasługuje przepiękny szyszak zdobny pozłocistym bronzem. Między zwłokami koni i szczątkami wojownika ustawiono różnego rodzaju przyrządy kuchennego i domowego użytku. Trzy piękne kubki szklane zwracają tu szczególną uwagę, gdyż szkło niezmiernie rzadko znaleźć można w wykopaliskach.

Zaledwie przed kilku dniami odnaleziono w okolicach miasta Valberg, położonego na zachodzie Szwecji, kilka kamieni (krzemień)

ze śladami obróbki,

będącej dziełem rąk ludzkich. Kamienie te odnaleziono w ziemi na głębokości dwunastu stóp. Archeologowie po dokładnem zbadaniu wykopalisk orzekli, iż pochodzą one z przed 11 tysięcy lat i stanowią najdawniejszy ślad pobytu człowieka na obszarze dzisiejszej Szwecji.

Podsłuchane.

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Malski, jakie zęby dostaje człowiek na samym końcu?

Uczeń: — Sztuczne.

* * *

Nauczyciel: — Pociąg odjeżdża o jedenastej przedpołudniem. Na godzinę spala szesnaście korcy węgla. Ile węgla spali, gdy przyjedzie do nas o godzinie jedenastej wieczorem?

— Uczeń: — Nie wiem proszę pana. Ja już o dziewiątej muszę być w łóżku.

DZIECI.

Matka: — Słuchaj moje kochanie, tatuś i ja idziemy do kina i niedługo wrócimy. Bądź grzeczna i idź do łóżeczka. Nie jesteś sama, Marysia w kuchni oskubuje gęś, a przy łóżeczku czuwa nad tobą Anioł Stróż.

Córeczka: — Mamusiu, powiedz Marysi, aby przy mnie czuwała, a Anioł niech tymczasem w kuchni oskubie gęś.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.